

O DZIELNYCH  
KSIĘZNICZKACH  
I PIĘKNYCH  
KRÓLEWICZACH

STARE BAŚNIE W NOWEJ ODŚLONIE

WERONIKA ŻÓŹWIĄK

ILUSTRACJE: MARTA ZABŁOCKA

# **O dzielnych księżniczkach i pięknych królewiczach**

## Stare baśnie w nowej odsłonie

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Zdolności  
Dzieci i Młodzieży im. A. Gołąba  
Zgierz 2015

**Tytuł:** O dzielnych księżniczkach i pięknych królewiczach.

Stare baśnie w nowych odsłonach

**Adaptacja bajek:** Weronika Józwiak

**Ilustracje, okładka:** Marta Zabłocka

**Korekta:** Dorota Krakowiak

**Skład, projekt graficzny:** Mateusz Mirys



**Wydawca:** Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju

Zdolności Dzieci i Młodzieży im. A. Gołąba

ul. ks. Rembowskiego 36/40, 95-100 Zgierz

+48 664 039 307 +48 609 551 089

<http://stodzieci.zgierz.com.pl>

<http://zgierzotwarty.pl>

ISBN 978-83-941619-0-3

Nakład: 750 egzemplarzy

Druk i oprawa: ReadMe Łódź

Utwór na licencji Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne 3.0 Polska

Tekst licencji: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl/legalcode>

Projekt „Zgierz Otwarty” realizowany jest w ramach programu

„Obywatele dla Demokracji”, finansowanego z Funduszy EOG

[www.ngofund.org.pl](http://www.ngofund.org.pl)



Dla mojej córeczki, Róży – żeby wiedziała, że na świecie  
jest mnóstwo dzielnych krawcowych, tylko nikt o nich nie  
pisze bajek.

– Weronika





# Od wydawcy

Dzielny książę ratuje, znajdującą się w opałach, bezbronną księżniczkę. W nagrodę otrzymuje jej rękę, królestwo i wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Albo – biedna dziewczynka poniewierana jest przez swoją złą macochę i okrutne siostry, bohaterka przeobraża się jednak magicznym sposobem w piękną kobietę i zdobywa serce księcia. Ile takich i podobnych historii słyszeliśmy lub opowiadaliśmy? Setki. Prawie wszystkie opierają się w zasadzie na kilku stałych elementach.

Jeśli przyjrzymy się bliżej klasycznym bajkowym schematom, odkryjemy pewną niepokojącą prawidłowość. Jest nią dwójaka pozycja kobiet i dziewczynek. Z jednej strony osadzone są w rolach słabych, nieporadnych istot, które muszą zostać uratowane przez męskiego bohatera. Z drugiej funkcjonują jako złe wiedźmy, macochy, okrutne królowe, zawsze zawistne i zazdrosne o piękno głównej bohaterki.

W bajkowym świecie nie ma też miejsca na odstępstwa od normy w przypadku męskich bohaterów. Czy jesteśmy sobie w stanie przypomnieć bajkę, w której to chłopiec albo mężczyzna jest bezradną ofiarą, czekającą na ratunek lub w której opisywany jest on wyłącznie przez pryzmat swojego („pięknego”, nie „przystojnego”!) wyglądu, a nie przymiotów charakteru? Nie mówiąc o tym, że męski bohater nigdy nie jest **przedmiotem** w zwyczajowym „wydawaniu za męża”.

Konsekwentne odwrócenie płci bohaterów i bohaterek bajek, którego dokonała autorka książki, niesie ze sobą dwa skutki. Po pierwsze, zmusza nas do chwili zastanowienia nad treścią klasycznych i tak lubianych przez nas utworów. Jak bowiem traktować patologiczną rywalizację na śmierć i życie o pozycję „najpiękniejszego w królestwie”, toczoną przez oszalałego na punkcie swojego wyglądu króla-ojczyrna Śnieżka? Po drugie, ta książka przywraca należne wszystkim dziewczynom i kobietom miejsce w roli **aktywnych, pomysłowych, odważnych bohaterek**. Chłopcom pokazuje zaś, że nie zawsze muszą być wojowniczymi rycerzami na białym koniu.

Naukowy konsensus wokół tematyki płci kulturowej wskazuje na wpływ, jaki na jej kształtowanie mają symbole i teksty kultury. Jako osoby pracujące z młodzieżą, a także posiadające już swoje własne dzieci, nie chcieliśmy biernie przyglądać się wtłaczaniu naszych podopiecznych w wąskie, stereotypowe wzorce męskości i kobiecości.

*Mateusz Mirys, luty 2015*

# Królewicz Śnieżek

Wilhelm i Jacob Grimm

Tłumaczenie i adaptacja: Weronika Józwiak

MARTA  
ZABŁOŃSKA



ewnego razu w środku zimy, gdy płatki śniegu sypały się niczym pierze z nieba, piękny król szyl sobie, siedząc w oknie o ramach z czarnego hebanu. Szyjąc tak, zapatrzył się na sypiący śnieg i ukłuł się igłą w palec. Trzy krople krwi upadły na śnieg. Czerwona krew wyglądała tak pięknie na śnieżno-białym śniegu, że pomyślał: „Gdybym tylko miał dziecię białe jak śnieg, rumiane jak krew i o oczach czarnych jak ta hebanowa rama”. Niedługo potem król doczekał się synka białego jak śnieg, rumianego jak krew i o oczach czarnych jak heban, dlatego też nazwano go Śnieżkiem. Niebawem po narodzinach dziecka król zmarł, a królowa pojęła za mąż nowego mężczyznę, bardzo pięknego i niezwykle dumnego ze swej urody.

Nowy król był najpiękniejszym mężczyzną w całym królestwie i co rano stawał przed lustrem, pytając:

– Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

A lusterko zawsze odpowiadało:

– Tyś piękny królu, jak gwiazda na niebie, nikt na świecie nie jest piękniejszy od ciebie. I wtedy król wiedział na pewno, że jest najpiękniejszy.

W międzyczasie mały królewicz podrośł i okazał się tak urodziwy, że urodą swą przyćmił nawet króla. W dniu siódmych urodzin Śnieżka król podszedł do lustra i jak zwykle zapytał:





– Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

Lecz lusterko tym razem odpowiedziało:

– Tyś piękny królu, jak gwiazda na niebie, lecz królewicz Śnieżek jest tysiąc razy piękniejszy od ciebie.

Kiedy król to usłyszał, zbladł z zazdrości i od tej chwili znienawidził Śnieżka całym sercem. Kiedykolwiek na niego spojrzeł, myślał, że za jego sprawką nie on jest już najpiękniejszym człowiekiem w królestwie. Nienawiść zupełnie nim zawładnęła i przez swą zazdrość nie zaznał już spokoju. W końcu przywołał on myśliwą i tak do niej rzekł:

– Weź Śnieżka w odległy zakątek lasu i zadźgaj go na śmierć. Jako dowód, żeś to uczyniła, przynieś mi jego serce. Ugotuję je w solonej wodzie i zjem.

Myśliwa zabrała Śnieżka do lasu, lecz kiedy dobyła swego noża, Śnieżek zaczął płakać i błagać, by darowała mu życie. Obiecał uciec do lasu i nigdy, przenigdy nie wrócić już do domu. Myśliwa poczuła litość w sercu i żal, gdyż Śnieżek był bardzo piękny i pomyślała: „Leśne zwierzęta i tak niebawem go pożrą. Jak dobrze, że to nie ja muszę go zabić”. W tej samej chwili minął ją biegnący lasem dzik. Myśliwa zabiła dziką, wycięła jego serce i zabrała dla króla jako dowód śmierci Śnieżka, a król, tak jak zapowiedział, ugotował je w solonej wodzie i zjadł, pewien, że zjada serce Śnieżka.

Śnieżek był teraz zupełnie sam w wielkim lesie. Był bardzo wystraszony i zaczął biec. Biegł tak przez ostre kamienie i ciernie cały dzień. W końcu, dokładnie w chwili

li, gdy zachodziło słońce, dobiegł do maleńkiego domku. Należał on do siedmiu krasnoludek. Krasnoludki pracowały w kopalni i akurat nie było ich w domu. Śnieżek wszedł do środka i zobaczył, że wszystko tam było maleńkie, ale schludne i czyste. Stał tam mały stół z siedmioma małymi talerzami, siedmioma małymi łyżkami, siedmioma małymi widelcami i nożami, siedmioma małymi kubeczkami, a pod ścianą stało siedem małych łóżeczek, starannie zaścielonych.

Śnieżek był głodny i spragniony, więc zjadł po troszku warzyw i po kawałeczku chleba z każdego z siedmiu talerzyków oraz wypił po kropelce wina z każdego z siedmiu kubeczków. A że był bardzo zmęczony chciał położyć się i przespać. Spróbował każdego z siedmiu łóżeczek, jednego po drugim, ale żadne nie pasowało, z wyjątkiem ostatniego, na którym zasnął.

Kiedy nastał zmierzch, siedem krasnoludek wróciło z kopalni do domu. Zapaliły siedem maleńkich świeczek i zobaczyły, że ktoś był w ich domu.

Pierwsza powiedziała:

– Ktoś siedział na moim krzeselku!

Druga powiedziała:

– Ktoś jadł z mojego talerzyka!

Trzecia powiedziała:

– Ktoś jadł mój chlebek!

Czwarta powiedziała:



– Ktoś jadł moje warzywa!

Piąta powiedziała:

– Ktoś używał mojego widelczyka!

Szósta powiedziała:

– Ktoś kroił moim nożykiem!

Siódma powiedziała:

– Ktoś pił z mojego kubeczka!

Potem pierwsza powiedziała:

– Ktoś leżał w moim łóżeczku!

A druga krzyknęła:

– I w moim łóżeczku też ktoś leżał!

I tak dalej, aż do siódmej krasnoludki, bo gdy ona spojrzała do swojego łóżeczka, znalazła śpiącego Śnieżka. Siedem krasnoludek podbiegło pędem do łóżeczka i wszystkie westchnęły z zachwytem. Przyniosły swoje siedem świeczek i patrzyły na śpiącego Śnieżka.

– O mój Boże! O mój Boże! – zawodziły. – Jaki on piękny!

Śnieżek bardzo przypadł im do gustu. Nie zbudziły go i pozwoliły mu spać do rana. Siódma krasnoludka musiała spać ze swymi towarzyszkami, po godzinie w każdym z łóżeczek i tak im minęła noc.









Kiedy Śnieżek zbudził się, zapytały go, kim jest i jak znalazł się w ich domku. Śnieżek opowiedział im o tym, jak zły ojczym kazał go zabić, jak myśliwa darowała mu życie, jak biegł cały dzień, w końcu znajdując ich mały domek. Krasnoludki bardzo współczuły chłopcu i powiedziały:

– Jeśli będziesz prowadził nasz dom, gotował, cerował, ścielił łóżeczka, sprzątał, dziergał i utrzymywał wszystko w czystości i porządku, możesz u nas zostać i niczego ci nie zabraknie. My wracamy do domu wieczorem, kolacja musi być więc gotowa do tego czasu, ale dni spędzamy w kopalni, szukając złota. Będziesz więc wtedy sam. Uważaj na złego ojczyma i nie wpuszczaj nikogo.

Ojczym natomiast myślał, że znów to on jest najpiękniejszym mężczyzną w królestwie i następnego ranka stanął przed lusterkiem i zapytał:

– Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

Lecz lusterko znów odpowiedziało:

– Tyś piękny królu, jak gwiazda na niebie, lecz za siedmioma górami żyje królewicz Śnieżek, tysiąc razy piękniejszy od ciebie.

Przeraził się król, słysząc te słowa i zrozumiał, że został oszukany. Myśliwa nie zabiła Śnieżka. Za siedmioma górami żyły tylko krasnoludki, więc król od razu wiedział, że to one musiały uratować Śnieżka. Zaczął od razu knuć, żeby zabić Śnieżka, bo wiedział, że nie zazna spokoju, dopóki lusterko mu nie powie, że jest najpiękniejszy na świecie. W końcu zaplanował nowy podstęp. Przebrał się za starego handlarza

i założył maskę, tak, żeby nikt go nie poznał i poszedł do domku siedmiu krasnoludek. Pukając do drzwi, zawołał:

– Otwieraj, otwieraj, jestem starym handlarzem i mam piękne towary na sprzedaż!

Śnieżek wyjrzał przez okienko i zapytał:

– Co tam masz, dobry człowieku?

– Piękne gorseciki, drogie dziecko – zawołał handlarz i podniósł jeden do góry. Był on upleciony z żółtego, czerwonego i niebieskiego jedwabiu. – Chciałbyś ten?

– O, tak – zawołał Śnieżek i pomyślał: „Mogę wpuścić starego handlarza, nic złego mi nie zrobi”.

Śnieżek otworzył drzwi i utargował jeden gorsecik.

– Nie jesteś odpowiednio ściśnięty – powiedział stary mężczyzna. – Podejź do mnie, zasznurowuję cię jak należy.

Śnieżek podszedł i stanął przed handlarzem, a ten złapał sznury gorseciku i zacisnął tak mocno, że Śnieżek nie mógł złapać oddechu i padł na ziemię niczym martwy. Stary handlarz odszedł zadowolony.



Niebawem nastał zmierzch i siedem krasnoludek wróciło do domu. Przeraziły się, gdy zobaczyły Śnieżka leżącego na ziemi bez życia. Podniosły go i zauważyły, że jest bardzo mocno ściśnięty gorsetem. Przecięły tasiemki na pół. Śnieżek mógł zaczerpnąć oddech i zaraz się przebudził.

– To musiał być zły król, ten handlarz, który próbował cię zabić – powiedziały. – Musisz bardziej uważać i nigdy już nikogo nie wpuszczać.

Tymczasem król w swym zamku zapytał lusterka:

– Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

A lusterko znów odpowiedziało:

– Tyś piękny królu, jak gwiazda na niebie, lecz za siedmioma górami żyje królewicz Śnieżek z krasnoludkami, tysiąc razy piękniejszy od ciebie.

Król był tak przerażony, słysząc te słowa, że cała krew spłynęła mu do serca. Zrozumiał, że Śnieżek wrócił do życia. Przez cały dzień i całą noc obmyślał nowy plan, jak mógłby przechytryć Śnieżka. W końcu zrobił zatruty grzebień, założył nowe przebranie i znów poszedł za siedem gór i zapukał do drzwi, lecz Śnieżek krzyknął:

– Nie wolno mi nikogo wpuszczać!

Wtedy król wyciągnął grzebień, a gdy Śnieżek go dostrzegł, grzebyk cudownie zamigotał w słońcu. Śnieżek zobaczył, że handlarz był zupełnie obcym człowiekiem, więc otworzył drzwi i kupił grzebień.

– Chodź, pozwól mi uczesać ci włosy – powiedział handlarz.

Lecz gdy tylko dotknął włosów Śnieżka, ten upadł na ziemię niby martwy.

– Trucizna niebawem cię zabije – syknął zadowolony król i powrócił do zamku z lekkim sercem.

Krasnoludki wróciły w samą porę. Zobaczyły, co się stało i szybko wyciągnęły trujący grzebień z włosów Śnieżka. Ten otworzył oczy i solennie obiecał już nigdy, przenigdy nie wpuszczać nikogo do domku.

Król zaś zapytał lusterka:

– Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

A lusterko znów odpowiedziało:

– Tyś piękny królu, jak gwiazda na niebie, lecz królewicz Śnieżek, żyjący z krasnoludkami, jest tysiąc razy piękniejszy od ciebie.

Gdy król to usłyszał, zadygotał ze złości.

– Śnieżek musi umrzeć! – krzyknął. – Nawet za cenę mojego życia!

Po czym zszedł do najbardziej sekretnej komnaty, do której nikt inny w zamku nie miał wstępu i zrobił zatrute jabłko. Z zewnątrz było czerwone i piękne, tak, że każdy kto by je zobaczył, chciałby je zjeść. Król przebrał się za wieśniaka, poszedł do domu krasnoludek i zapukał.

Śnieżek podejrział przez okno i krzyknął:

– Nie wolno mi nikogo wpuszczać! Krasnoludki surowo mi zabroniły!

– Jeśli nie chcesz, nie będę cię zmuszać – powiedział wieśniak. – Sprzedaję jabłka, dam ci jedno na spróbowanie.

– Niczego nie przyjmę. Krasnoludki mi zabroniły.

– Jeśli się boisz, przekroję jabłko na pół i zjem swoją połowę. Proszę, dla ciebie jest ta piękna czerwona połowa.

Jabłko zostało tak zmyślnie zrobione, że tylko czerwona połowa była zatruta. Kiedy Śnieżek zobaczył, z jakim smakiem wieśniak je swoją połowę jabłka, nabrał na nie wielkiego apetytu i w końcu pozwolił mu podać sobie drugą połowę przez okno. Ugryzł jabłko, lecz ledwo jego zęby zacisnęły się na owocu, padł martwy na ziemię.

Król był szczęśliwy, wrócił do zamku i zapytał lustra:

– Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

A lusterko odpowiedziało:

– Tyś piękny królu, jak gwiazda na niebie, nikt na świecie nie jest piękniejszy od ciebie.

– Wreszcie zaznam trochę spokoju – powiedział. – Znów jestem najpiękniejszym mężczyzną w królestwie, a tym razem Śnieżek już nie ożyje.

Wieczorem krasnoludki wróciły do domu z kopalni. Śnieżek leżał na podłodze martwy. Krasnoludki poluzowały mu tasiemki przy gorsecie, przeczesały jego włosy w poszukiwaniu czegoś trującego, lecz nic nie pomogło. Nie mogły przywrócić Śnieżka do życia. Położyły go na katafalku i całą siódmką siedziały przy nim, płacząc przez całe trzy dni. Chciały go pochować, ale wyglądał tak świeżo. Ciągłe miał rumiane policzki, zupełnie jak nie martwa osoba. Kazały więc dla niego zrobić szklaną trumnę i umieściły w niej Śnieżka tak, by można go było podziwiać. Złotymi lite-





MARTA ZABŁOCKA

rami wypisały na katafalku jego imię oraz pochodzenie i po kolei każda z nich czuwała przy trumnie, nigdy nie pozostawiając go samego.

Śnieżek leżał w trumnie długi, długi czas, lecz jego ciało nie poddawało się rozkładowi. Ciągłe był biały jak śnieg, rumiany jak krew, a gdyby mógł otworzyć oczy wciąż byłyby czarne jak heban. Leżał tak, niczym w głębokim śnie.

Pewnego dnia młoda królowna zapukała do domku krasnoludek, szukając schronienia na noc. Gdy weszła do bawialni i zobaczyła Śnieżka, pięknie oświetlonego światłem siedmiu świec, nie mogła się napatrzeć na jego piękno. Przeczytała złotą inskrypcję i wiedziała, że jest on synem króla. Poprosiła krasnoludki, by sprzedały jej trumnę z martwym Śnieżkiem, ale one nie chciały tego zrobić za żadną ilość złota. Wtedy poprosiła, by jej go dały, gdyż nie była już w stanie żyć bez patrzenia na niego. Obiecała zachować go i czcić jak najważniejszą rzecz na świecie. Krasnoludkom zrobiło się żal królowny i dały jej trumnę.

Królowna rozkazała zanieść trumnę do zamku i umieścić ją w komnacie, w której później spędzała całe dni, siedząc przy niej i wpatrując się w Śnieżka. Zawsze była smutna, gdy musiała gdzieś wyjść, bo oznaczało to, że nie będzie mogła na niego patrzeć. Nie była w stanie też spokojnie jeść, jeśli trumna nie była tuż obok niej. Budziło to złość sług, które musiały ciągle taszczyć trumnę tam i z powrotem. Pewnego dnia jeden ze służących nie wytrzymał. Otworzył wieko, wyprostował ciało Śnieżka i powiedział:





– Jesteśmy tak udrečzeni robotą, a wszystko przez jakiegoś martwego chłopaka!

Po czym uderzył go dłonią w plecy. Wtedy z ust Śnieżka gwałtownie wypadł zatruty kawałek jabłka, a on sam wrócił do życia. Podeszedł do księżniczki, która nie posiadała się z radości, widząc ukochanego Śnieżka żywego. Usiedli obok siebie i jedli razem z radością.

Ich ślub został zaplanowany na następny dzień i nawet zaproszono okrutnego ojczyma Śnieżka. Tego dnia podeszedł on do lusterka i zapytał:

– Lustereczko, lustereczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy na świecie?

A lusterko odpowiedziało:

– Tyś piękny królu jak gwiazda na niebie, lecz młody król dziś żeniony jest sto razy piękniejszy od ciebie.

Król był wstrząśnięty, słysząc te słowa i tak przerażony, że nie mógł nic powiedzieć. Jego zazdrość kazała mu jednak iść na wesele, by zobaczyć młodego króla. Gdy dotarł do zamku, zobaczył, że to Śnieżek. Wtedy włożono parę żelaznych butów do ognia, aż świeciły od gorąca, i kazano królowi je włożyć oraz przetańczyć w nich całe wesele. Jego stopy były straszliwie poparzone, lecz on nie mógł przestać tańczyć, aż nie zatańczył się na śmierć.



# Kopciuszek

The background is a stylized illustration of a wooden floor with vertical planks. Several brown slippers are scattered on the floor. A large, blue slipper with a yellow stripe is shown in the foreground, pointing towards the center. The slipper has a yellow stripe running down its length. The overall style is simple and cartoonish.

**Wilhelm i Jacob Grimm**

Tłumaczenie: Bolesław Londyński

Adaptacja: Weronika Józwiak

MARTA  
ZABŁOCKA

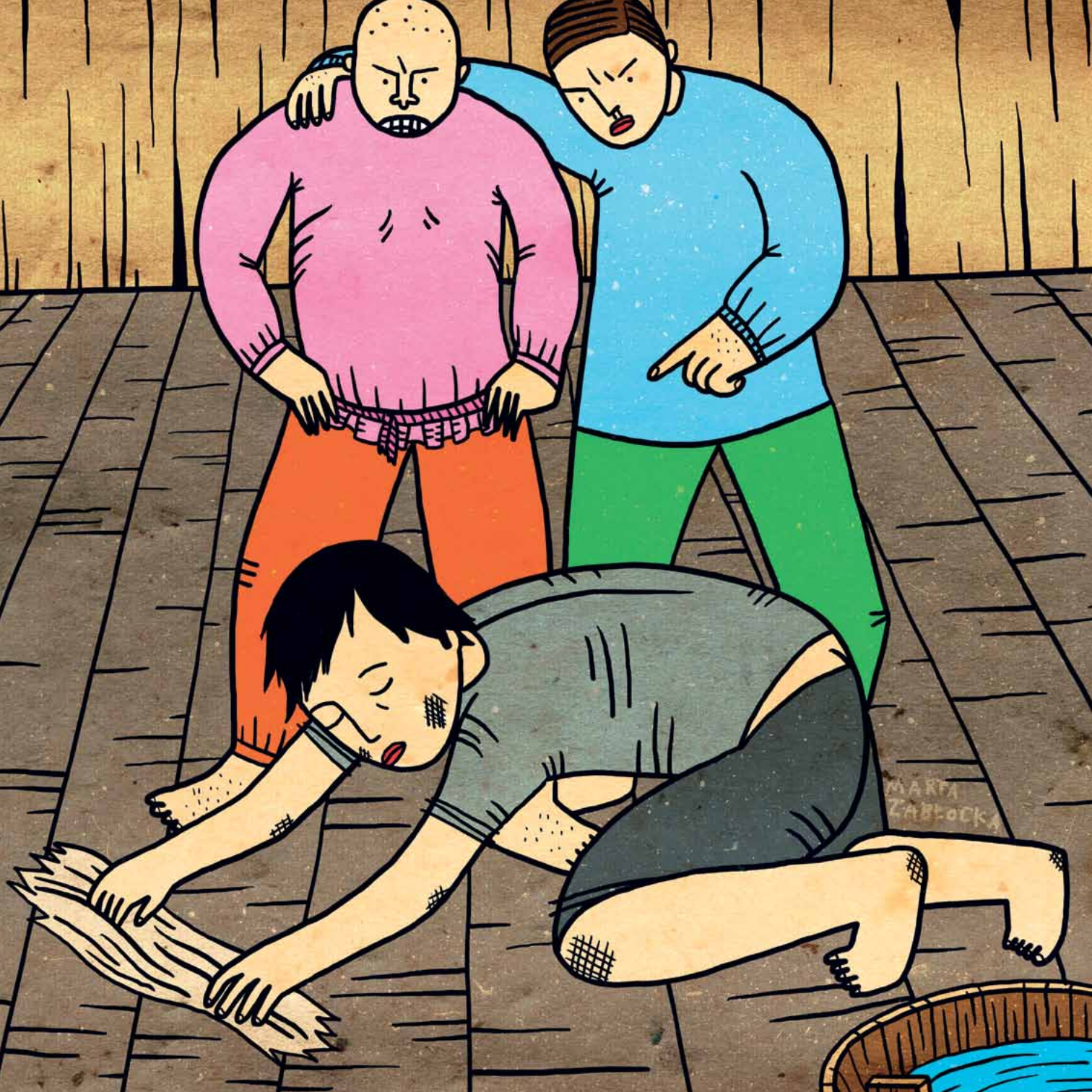




a górami, za lasami, a w każdym razie hen, na dalekim wschodzie, mieszkała na wsi zamożna, łagodna wdowa, mająca jedyne, ukochanego syna Józia. Żyli sobie we dwoje bardzo szczęśliwi, uprawiali rolę, sprzedawali plony, prowadzili gospodarstwo tak, że niczego im nie brakowało. Józio był pięknym i pracowitym chłopcem, szybko nauczył się pomagać matce w obejściu i na roli. Zamożna wdowa miała wielkie powodzenie wśród zalotników i wkrótce wyszła za mąż za jednego z nich – kapryśnego i leniwego jegomościa, który miał dwóch równie kapryśnych i leniwych synów. Józio nie był szczęśliwy z tej zmiany, ale cieszył się szczęściem matki i nic nie mówił. Ojczym z synami szybko rozgościł się w ich domu i chętnie korzystał z dobrodziejstw dobrze prowadzonego gospodarstwa. Niedługo potem stała się wielka tragedia i matka Józia zmarła. Józio został sam z ojczymem i jego synami.

Synowie nie byli ładni, ale chcieli się wszystkim podobać, więc zaniedbując gospodarstwo i pracę domową, cały czas spędzali tylko na strojeniu się przed lustrem i na różnych zabawach. Że zaś chłopcom tym nieustannie potrzebny był służący do grzania wody, prania i prasowania drobiazgów, do czyszczenia bucików i szat, cały ciężar tej roboty spadł na Józia, przyrodniego brata kawalerów.

Ich ojciec, pomimo całego majątku odziedziczonego po matce Józia, wkrótce nie mógł już podolać wydatkom na wszystkie potrzeby synów, a że wywoływało to u nie-



go zły humor, pastwił się nad swoim nieszczęsnym pasierbem. Chłopak dość często otrzymywał od niego potężne szturchańce.

Józio był bardzo ładnym, smukłym i zgrabnym chłopcem, ale wykorzystywano go do ciężkiej pracy, musiał przebywać w kuchni, pilnować garnków, grzebać się w węglach i w ogóle spełniać najgorsze roboty. Zdarzało się więc, że często był umorusany i obdarty jak żebrak. Od kopcia, czyli brudu od sadzy, jaki czernił jego buzię przez ciągłe przebywanie w kuchni, bracia przezywali go Kopciuszkiem. Nazwa ta tak się z nim zrosła, że nikt nie wołał na niego inaczej jak: „Kopciuszku, daj!”, „Kopciuszku, zrób!”, „Kopciuszku, leć!”, „Kopciuszku, przynieś!”. Nawet sam Józio zapomniał swego imienia.

Nie mógł się on jednak pogodzić ze swoim losem. Czuł, że dzieje mu się krzywda i nieraz marzył o poprawie swego losu. Że jednak miał złote serce, z pokorą znosił doznawane przykrości, dogadzając nie tylko ojczymowi i braciom, ale pamiętając zarazem o domowych zwierzątkach, a nawet o głodnych ptaszkach za oknami domu. Żebraka nigdy nie pominął, żeby się z nim kawałkiem suchego chleba nie podzielić, a chorym sąsiadom zawsze umiał tak się przysłużyć, że wszyscy wychwalali jego dobroć. A że dobrzy ludzie zawsze otrzymują nagrodę na tym świecie, stąd nieuznawany przez braci i ojczyma Józio zdobył sobie potężnego opiekuna w postaci jednego z czarodziejów, który został jego ojcem chrzestnym i tylko czekał na okazję, żeby wyrzucić potęgę swego gniewu na winnych niegodziwcach.

Sposobność ta nadarzyła się właśnie wtedy, gdy królowa owego państwa, w którym się ta historia działa, postanowiła wydać za mąż swoją córkę. Dziewczyna ta miała sobie wybrać dozgonnego towarzysza życia spośród młodzieńców z całego kraju, których jej matka, królowa, ściągnęła wraz z rodzinami na wspaniały festyn. Zaproszono zarówno kawalerów z niższych, jak i wyższych sfer.

Przy rozsyłaniu zaproszeń nie pominięto ojczyma Józia wraz z jego synami. Kopciuszkowi serce się z żalu ścisnęło, gdy ojczym oświadczył, że do dworu zabierze z sobą tylko dwóch synów, a Józio ma zostać w domu. Bracia kpili z Kopciuszka i nie mogli pojąć jego bezczelności, że taki służący chce im dorównać.

Cóż było robić? Kopciuszek zmartwił się, ale jak zwykle swoje żale stłumił w sobie i pokorniutko zaczął pomagać braciom w przygotowaniach do balu.

Kiedy panowie byli już prawie gotowi, a z liczby kilkunastu strojów zdecydowali się wybrać co najwspanialsze, Kopciuszek widząc, że i dla niego jeszcze znalazłby się piękny strój, rzekł do ojczyma:

– Ojczulku drogi, weź i mnie na bal z braćmi.

– Ach, brudasio jeden, czego ci się znowu zachciewa! – ofuknął ojczym, uderzywszy chłopca w plecy. – Pójdziesz, ale najpierw z tego popiołu wybierz mak do czysta.

Mówiąc to, wsypał do popiołu maku, wymieszał razem i postawił przed zapłakany Kopciuszkiem.

Po wyjściu ojczyma Kopciuszek zaczął wybierać mak, ale robota była tak ciężka, że i za rok by jej nie skończył. Usiadł więc pod oknem i zapłakał. Na to gołębice, karmione przez niego codziennie, zastukały w okno i powiedziały:

– Wpuść nas, wpuść Kopciuszku, to ci pomożemy.

Kopciuszek wpuścił do kuchni gołąbki, które natychmiast powybierały mak z popiołu i wesoło gruchając, wyfrunęły znów na dziedziniec.

– Ojczulku drogi, mak już wybrany! – zawołał Józio. – Pójdę na bal, pójdę!

– Co? Ty, na bal? A kto by cię tam wpuścił? – zadrwili z niego bracia.

– Za mało widocznie wsypałem ci popiołu i maku – rzekł ojczym – bo inaczej całą noc musiałbyś siedzieć. My wyjeżdżamy, a jeżeli po powrocie nie zastanę wybranego tego oto maku, to mi się nie pokazuj na oczy!

I jeszcze raz oknem wleciały gołąbki i mak z popiołu wybrały, a widząc płacz chłopca, szepnęły mu na pożegnanie:

– Niech sobie jadą, a ty siedź cicho i bądź spokojny. Będiesz na balu, już my obiecujemy.

Kopciuszek spojrzawszy wdzięcznym wzrokiem za ptaszkami, wyprawił z domu braci i ojczyma, siadł pod piecem, zamyślił się i znużony pracą usnął. Śnił o balu, na który nie pozwolono mu pójść. Wtem zerwał się na równe nogi, bo przed jego okiem zabłysło coś złotem i srebrem. Jakaś niezemska postać stanęła pośrodku kuchni. Był to czarodziej, ojciec chrzestny Kopciuszka. Dostojny i piękny, że oczy od niego trud-

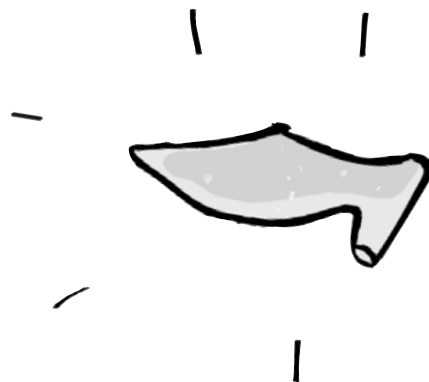
no było oderwać. Miał wspaniałą, złocistą poświatę, całą jego postać otulał niebieski płaszcz tkany srebrem, a jego stopy zdobiły trzewiczki z brylantami. W ręce trzymał laskę czarnoksiężką, którą dotknął Kopciuszka.

– Pójdź ze mną, Kopciuszkule – rzekł słodkim głosem. – Ubiorę cię i wyślę na królewski dwór.

I to powiedziawszy, czarodziej dotknął różdżką łachmanów Kopciuszka, które natychmiast przemieniły się w piękne, wymarzone szaty, tak cudne, że chyba cudniejszych nie było na świecie. Następnie czarodziej dotknął różdżką starych sandałów Kopciuszka i one zamieniły się w pantofelki, jakby szklane, bo były z samych diamentów.

W jednej chwili, bez najmniejszego trudu, chłopiec został umyty, ubrany i wypiękniał tak, że nikt nie mógłby go poznać. Czarodziej kazał Kopciuszkowi wybiec czym prędzej do ogrodu i przynieść największą dynię, jaką uda mu się znaleźć, a w piwnicy sprawdzić, czy nie złapały się w pułapkę jakieś myszy. Za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dynia ta przemieniła się w wytworną karocę, a cztery upolowane myszki w piękne srebrnowłoserumaki.

– Brakuje tylko stangreta – zamyślił się czarodziej.





Wtem dostrzegł śpiącą za piecem czarną kotkę. Zakradł się ciuchutko i dotknął ją różdżką w koniuszek ogona. Natychmiast zamieniła się w dostojną damę w czarnej sukni, gotową, by powozić piękną karocą.

Kopciuszek był oniemiały z zachwytu, stał tylko i patrzył na te cuda. W pięknych ubraniach, w cudownej karocy wyglądał naprawdę olśniewająco. Sam czarodziej zawołał nawet:

– Ach, jakiś ty piękny!

– Dziękuję, kochany czarodzieju, dziękuję po stokroć – zawołał Kopciuszek.

Chciał pocałować czarodzieja w rękę, ale ten znikł mu z oczu.

Kopciuszek już miał odjeżdżać, gdy głos czarodzieja zagrał jeszcze w powietrzu:

– Pamiętaj, że z balu masz do domu wrócić najpóźniej przed północą, bo czary wówczas tracą moc, obdarty i brudny ukazałbyś się wszystkim na sali.

– Będę pamiętał! – odparł Kopciuszek, a rączy konie szybko popędziły w dal.



Bal królowej, matki księżniczki, należał do rzędu największych uroczystości, jakie wydano kiedykolwiek w kraju. Ale dziwić się nie można, bo wszak okazja była wyjątkowa. Jej królewska wysokość, księżniczka, następczyni tronu wybierała sobie męża spośród najpowabniejszych panów królestwa. Kiedy rozpoczęły się tańce, królowa wraz z księżniczką usiadły na swych tronach na szczycie sali balowej i ogląda-





ły przybyłych gości. Grała przepiękna muzyka, podawano najprzedniejsze trunki i jadło, lśnił przepych najwspanialszych strojów, gdyż każdy kawaler postarał się jak umiał, by przypodobać się księżniczce. Wszystko na nic, księżniczka siedziała znudzona, obserwując tańczących przed nią kawalerów i nie widziała żadnego, do którego zabiłoby mocniej jej serce. Wśród tańczących byli też dwaj bracia Kopciuszka. Starali się jak mogli wypaść jak najlepiej, pchali się na przód sali, by księżniczka mogła ich dostrzec, uśmiechali się najpiękniej i bardzo starali się, by kroki nie poplątały im nóg w tańcu. Wszystko na nic, księżniczka tylko raz po raz ziewała ukradkiem i spoglądała na zatroskaną matkę.

Właśnie w chwili, gdy wstawiała, by wyjść z balu, piękny nieznajomy wkroczył na salę balową i od razu zwrócił na siebie powszechną uwagę. Nikt nie rozpoznał tego pięknego młodzieńca i wszyscy zachodzili w głowę, jak ukrył się przez te wszystkie lata w królestwie. Kopciuszek usłyszawszy piękną muzykę i zobaczywszy niezwykłą salę, przewyciężył nieśmiałość i poderwał się do tańca, a tańczył tak lekko i zgrabnie, że wszyscy oniemieli z zachwytu i otoczyli go, obserwując bacznie.

Królowna, patrząc na niego, bladła i rumieniła się na przemian, tak wielce była wzruszona. Zerwała się ze swego tronu, poprosiła Kopciuszka do tańca i gdy pokręciła się z nim dookoła sali, już była tak rozkochana, że nic jej od niego nie było w stanie oderwać. Zaraz jęła się pytać skąd jest, z jakiego kraju pochodzi,



MARTA ZABŁOCKA

ale Kopciuszek uśmiechnął się tylko, nie zdradzając ani jednym słowem swego pochodzenia.

Ojczym i bracia wpatrywali się w nich z podziwem i zazdrością, ale do głowy im nie przyszło, że patrzą na pogardzanego przez nich Kopciuszką, pozostawionego w domu przed miską maku i popiołu.

Czas leciał niepostrzeżenie. Nagle Kopciuszek spojrzął na zegar. Do północy brakowało zaledwie pięciu minut. Przerażony wysunął się z rąk królowy i wybiegł na dziedziniec do swego powozu. Ale śpiesząc się, na progu zgubił jeden ze szklanych pantofelków i utykając z lekka, wpadł do powozu i odjechał do domu. Gdy tylko wybiła dwunasta, karoca zamieniła się w dynię, piękne konie w szare myszki, a stangret w kocicę, która leniwie ułożyła się na piecu.

Zaledwie wszedł do kuchni już pozbawiony swych ozdób, było już parę minut po północy, usiadł niby do zadanej roboty i wkrótce doczekał się powrotu z balu braci i ojczyma.

Chcąc się pochwalić przed Kopciuszką, co też to oni widzieli, zaczęli opowiadać o cudnej zabawie, pięknej muzyce, bogatym pałacu, aż nareszcie wspomnieli o prześlicznie wystrojonym młodzieńcu, który przed samą północą uciekł z balu i swoją ucieczką popsuł całą zabawę.

– Ale to nic – dodał ojczym – królowa wyda drugi festyn, a wtedy jeden z was, syneczki drogie, musi dostać koronę!

Nazajutrz, od samego rana, specjalny goniec królewski obiegał wszystkie domy i dworki, szukając właściciela zgubionego trzewiczka, gdyż królowna tylko jego postanowiła wziąć za męża, nie chcąc słyszeć o innych młodzieńcach i kolejnych balach.

Niestety, pantofelek nie pasował na żadną nóżkę okolicznych chłopców. Wreszcie goniec zapukał do drzwi Kopciuszka. Ojczym starał się jak mógł, by wciągnąć pantofelek na nogi swoich kochanych synów, ale było to absolutnie niemożliwe, gdyż mieli oni wielkie stopy, a stopa Kopciuszka była wyjątkowo małeńka i zgrabna. I już goniec miał opuścić dworek wdowca, gdy wtem spostrzegł w kuchni przy piecu jego pasierba.

– A to co za chłopina? – zapytuje.

– To mój pasierb, używam go tylko do pomocy w kuchni, bo nieładny i rozumu nie posiada – odparł niechętnie wdowiec.

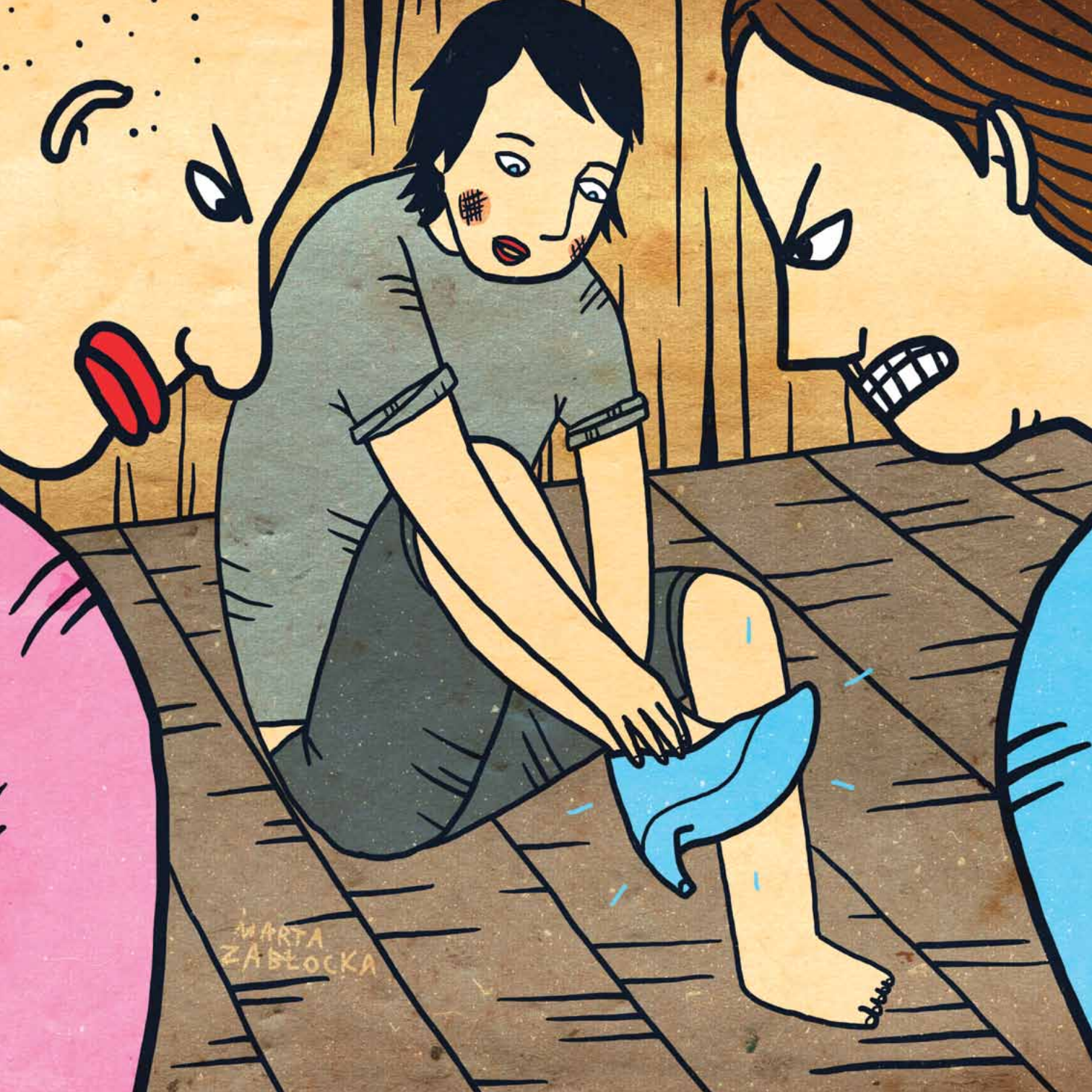
– To nic nie szkodzi – rzekł goniec. – Rozkaz dany mi przez królownę jest tego rodzaju, że żadnego kawalera pomijać nie wolno.

Zażądał więc stanowczo, żeby i pasierb wdowca przyszedł do pokoju i spróbował włożyć pantofelek, ku uciechu drwiących synów.

– O, patrzcie, usmolony król – krzyczeli i zanosili się śmiechem.

Wszedł Kopciuszek krokiem pewnym i choć usmolony nie zawstydził się królewskiego sługi, bo praca nikogo nie hańbi. Śmiało wsunął nóżkę w szklany pantofelek. I, o dziwo, wszedł i nadał się wyśmienicie.





WARTA  
ZABŁOCKA

Zdziwieni i ze złości prawie od zmysłów odchodzący ojczym i przyrodni bracia musieli bezsilnie patrzeć, jak zabiedzony Kopciuszek, to nieszczęsne, wzgardzone przez nich chłopię, wsiada do karety i wiozą go na ślub z królowną.

Ślub odbył się niebawem, a była to uroczystość tak wspaniała, że do dziś mi kiszki marsza grają, gdy wspomnę te przysmaki i wina. A młodzi małżonkowie byli najszczęśliwymi na kuli ziemskiej i jeśli nadal żyją, to wciąż się kochają nade wszystko.





A stylized illustration of Little Red Riding Hood and the wolf. Little Red Riding Hood is on the left, wearing a red hood and a brown dress, looking towards the wolf. The wolf is on the right, looking back at her. The background is a textured brown color with some vertical lines. The illustration is done in a simple, bold line style with flat colors.

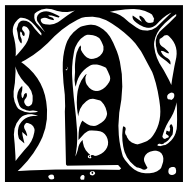
# Małgosia i Jaś

Jacob i Wilhelm Grimm

Tłumaczenie: Bolesław Londyński

Adaptacja: Weronika Józwiak

MARTA  
ZABŁOCKA



a skraju lasu w biednej chatce mieszkała sobie pewna łagodna drwalka, która miała dwoje dzieci – córeczkę Małgosię i syna Jasia. Ponieważ ojciec dzieci zmarł zeszłej zimy, żyli sobie we trójkę, skromnie, ale szczęśliwie. Matka jednak postanowiła ponownie wyjść za mąż za człowieka chłodnego i stanowczego, który w dodatku nie lubił dzieci.

Gdy minęła sroga i długa zima, wielka bieda zapanowała w kraju, w którym żyli. Brakowało nawet suchego chleba i ziemniaków. Ludzie zaczęli głodować, a głód to rzecz najstraszniejsza na świecie. Matka robiła, co w jej mocy, żeby zarobić pieniądze i zdobyć trochę pożywienia, ale na próżno. Ich porcje były coraz mniejsze, a zły ojczym krzywo patrzył znad miski na jedzące dzieci, myśląc, ile by zostało dla niego, gdyby nie one.

Pewnej nocy, gdy wszyscy byli już w łóżkach, ojczym powiedział do matki:

– Jak tak dalej pójdzie, wszyscy pomrzemy z głodu. Nie dasz rady wyżywić nas wszystkich. Jeśli ktokolwiek z nas ma doczekać lata, dzieci muszą odejść.

Matka przeraziła się słowami męża i zapytała:

– Jak mogłabym odesłać swoje dzieci na pewną śmierć w tych strasznych czasach?

On, spodziewając się jej oporu, odpowiedział sprytnie:

– Skazujesz je na pewną śmierć, gdy tu zostaną! Puśćmy je w świat, poradzą sobie, znajdą ludzi, którzy im pomogą, przygarną słodkie maleństwa. Nam już nikt nie pomoże, musimy ratować siebie.



I uknuł plan, aby następnego dnia wyprowadzić dzieci do lasu i tam pozostawić, by nie mogły odnaleźć drogi do domu.

Matka całą noc bardzo płakała, ale uległa i zgodziła się wyprowadzić dzieci do lasu, licząc, że znajdą lepszy dom z ciepłym kątem i pewnym chlebem.

Całą rozmowę słyszały dzieci, które leżały skulone w sąsiedniej izbie i bardzo się przestraszyły. Jasiu gorzko zapłakał, lecz Małgosia powiedziała mu:

– Nie bój się, Jasiu, nie pozwolę, by stała nam się krzywda.

Mówiąc to, Małgosia wymknęła się po cichutku z chatki i nazbierała do fartuszka kamyczków leżących koło domu, po czym wróciła, przytuliła brata i do rana czekali strwożeni.

Następnego dnia dzieci dostały po kawałku chleba i razem z rodzicami wyruszyły do lasu, lecz dalej niż zwykle, w nieznane im rejony. Gdy tak szli, Małgosia co jakiś czas odwracała się za siebie. Jak tylko ojczym to zobaczył, zapytał:

– Co się tak kręcisz? Idź prosto i nie marudź.

Ale ona co trochę rzucała kamyczki za siebie na drogę.

Gdy dotarli na miejsce, matka mocno ich uściskała i powiedziała, że idzie rąbać drwa, a oni mają poczekać, aż wróci. Rozpaliła wielkie ognisko, żeby było im ciepło i żeby odgonić dzikie zwierzęta, i oddaliła się wraz z ojczymem w las.

Dzieci długo czekały na powrót rodziców, gdyż ciągle słyszały rąbanie drzew. Po wielu godzinach, gdy ogień już zaczął przygasać, Małgosia udała się w kierunku,

z którego dochodził hałas rąbanego drewna i zobaczyła, że to tylko gałąź przywiązana do pnia uderza o niego na wietrze z wielką siłą. Dziewczynka zrozumiała, że są z bratem sami w lesie i bardzo się przeraziła. Nie chcąc straszyć brata, otarła łzy i czym prędzej wróciła do niego, mówiąc:

– Chodź, Jasiu, pora wracać do domu. Rodzice po nas nie wrócą.

I poprowadziła go tropem rzucanych kamyczków tak, że bez trudu odnaleźli drogę.

Gdy matka ich zobaczyła, bardzo się ucieszyła, bo choć podjęła decyzję, że woli dla nich lepszy los u innych ludzi, to ciężko jej było się z nimi rozstawać, gdyż kochała ich mocno. Ojczym był wściekły, ale ukrył złość i przywitał ich ciepło. Zasiedli do wspólnej kolacji, a rodzice rozdzielili swoje porcje na pół i dali po połowie każdemu z dzieci. Gdy Małgosia i Jaś położyli się spać, ojczym znów zaczął knuć:

– Na takich porcjach daleko nie pociągniemy. Niebawem brak ci będzie sił do rąbania drwa i nie będziemy mieć już nawet na suchy chleb. Straszna czeka nas śmierć, straszna. Trzeba znów wyprawić dzieci do lasu.

Matka załamała ręce i ponownie uległa mężowi.

Na szczęścia Małgosia rozpoznała wściekłość ojczyma i domyśliła się, że nie zrezygnował on ze swoich okrutnych zamierzeń. On jednak także był przebiegły i wyszedł wieczorem na spacer, starając się znaleźć sposób, w jaki dzieci odnalazły dom. Szybko zorientował się, że doprowadziły je drogowskazy z rozrzuconych kamyczków. Wracając do domu, porządnie zaryglował drzwi i spokojny położył się spać.

Małgosia, tak jak poprzedniej nocy, chciała wymknąć się, aby pozbierać kamyczki, lecz z przerażeniem dostrzegła, że drzwi są zamknięte. Przestraszona wróciła do brata i całą noc nie zmrużyła oka, zastanawiając się, jak znów przechytryć ojczyma.

Następnego dnia dzieci ponownie dostały po kawałku chleba i razem z rodzicami wyruszyły do lasu, daleko, daleko, w nieznane im rejony. Gdy tak szli, Małgosia co jakiś czas odwracała się za siebie. Jak tylko ojczym to zobaczył, zapytał:

– Co się tak kręcisz? Idź prosto i nie marudź.

A ona rzucała okruszki chleba za siebie na drogę.

Gdy dotarli na miejsce, matka znów mocno ich uściskała i ponownie rozpałała wielkie ognisko, jeszcze większe niż poprzednio, po czym oddaliła się wraz z ojczymem w las. Dzieci wiedziały już, że rodzice nie wrócą, więc co prędzej zabrały się do szukania okruszków. Jednak stała się rzecz straszna. Leśne ptaki wydziobały wszystkie okruszki zostawione przez Małgosię, więc nie było jak odnaleźć drogi do domu.

Dzieci długo błąkały się po lesie, nawołując matkę, bardzo zmarzły i zgłodniały, a gdy nastał mrok, skuliły się pod drzewem i zasnęły. Leśne zwierzęta podchodziły do nich, ale nie robiły im żadnej krzywdy, patrzyły tylko zaciekawione. Rano dzieci znów wyruszyły szukać drogi do domu, ale dzień mijał, a one tylko szły głębiej i głębiej w gęsty las. Gdy już opadały z sił, Małgosia dojrzała pomiędzy gałęziami drzew przedziwny domek. Stał samiuteńki w głębi lasu, nie prowadziła do niego żadna droga, a co najdziwniejsze, cały zbudowany był ze smakołyków. Ściany miał z piernika,



MARTA  
ZABŁOCKA

dach z czekolady, okiennice z marcepanu, a drzwiami sypały się cukierki. Dzieci nie bacząc na zagrożenie, rzuciły się w stronę domku i łapczywie zaczęły zjadać czekoladowy dach, obgryzać piernikowe ściany i napychać fartuszki cukierkami. Jadły tak łapczywie, że nie zauważyły, kiedy z domku wyszedł stary mężczyzna. Wystraszony Jaś wtulił się w spódnicę siostry, lecz starzec rzekł łagodnie:

– Pożywcie się dzieci do woli, mnie od tego nie ubędzie, a jak już się najecie, wejdźcie do środka i ogrzejcie się przy ogniu, i opowiedzcie mi, co robicie same w tak głębokim lesie.

I zniknął we wnętrzu chatki. To uspiło czujność dzieci. Pomyślały, że gdyby chciał je skrzywdzić, już by to zrobił, a na pewno nie pozwolił im swobodnie odejść. Poza tym były bardzo zziębnięte, a z pełnymi brzuszками ogarnęła je wielka senność, weszły więc do środka i usiadły przy ogniu. Ogień tak wesoło skakał w piecu, a pełne brzuchy tak słodko burczały, że dzieci zaraz usnęły snem głębokim i twardym.

Nazajutrz pierwszy obudził się Jaś i zobaczył, że nigdzie nie ma Małgosi. Bardzo się przestraszył i zaczął ją nawoływać. Wszystko na nic, dziewczynki nigdzie nie było. Pojawił się za to starzec, wyglądał jednak inaczej niż poprzedniego dnia. Miał długi, spiczasty nos z wielką kurzajką na czubku, przekrwione oczyska i srogi wyraz twarzy. Podszedł do Jasia i powiedział:

– Twoją siostrę zamknąłem w klatce, już ci nie pomoże. Jak będziesz mi dobrze służył, sprzątał, rąbał drwa i, co najważniejsze, dobrze gotował, pozostawię was przy życiu.





MARTA  
ZABŁOCKA

Cóż miał robić biedny Jaś? Zakasał rękawy i zabrał się do roboty. Nosił wodę ze strumienia, rąbał drwa w lesie, palił w piecu i przyrządzał najwyborniejsze potrawy, zawsze dwa talerze. Starzec zjadał jeden sam, a drugi wynosił do lasu. Jasiu cieszył się, bo myślał, że nosi jedzenie Małgosi i dzięki temu wiedział, że ona ciągle żyje.

Jaś miał rację, starzec nosił jedzenie Małgosi, ale co to za pociecha, jeśli tuczył ją tylko po to, by ją zjeść. Był to bowiem zły czarodziej, który żywił się ludźmi, a najbardziej lubił małe dzieci. Chciał, żeby Małgosia nabrała tłuszczu, bo zjedanie samej skóry i kości z dziewczynki nie było dla niego żadnym przysmakiem. Nosił więc Małgosi jedzenie do klatki, a ona zjadała je łapczywie, bo była bardzo wygłodzona. Szybko jednak zorientowała się, że musi w tym być jakiś podstęp. Po cóż miałby zamykać ją w klatce i karmić takimi łakociami? Czemu przygląda się jej tak uważnie za każdym razem, gdy przychodzi? Małgosia domyśliła się, jakie zamiary ma stary i chowała się głęboko w ciemnej klatce, tak, że nie mógł jej dostrzec. Czarodziej zażądał więc, by za każdym razem pokazywała mu paluszek i sprawdzał, czy jest on już pulchny, okrągłutki, czy ciągle jeszcze kościsty i cienki. Małgosia posłusznie pokazywała więc palec, lecz gdy zauważyła, że robi się coraz okrąglejszy, wygrzebała z ziemi kosteczkę. Gdy stary znów przyszedł sprawdzić, a przychodził coraz częściej, bo apetyt mu już bardzo urósł, pokazała mu ją zamiast palca. Stary miał już słaby wzrok, więc nie zobaczył różnicy. Rozczarował się wielce, że musi jeszcze czekać i wrócił do chatki.





MARTA  
ZABŁOCKA

Mijały tygodnie, Jaś oporządzał chatkę, stary nosił jedzenie Małgosi, a ta ciągle pokazywała mu kosteczkę zamiast paluszka. W końcu rozgniewał się bardzo, że tyle musi czekać, a jego plan się nie powodzi, stracił cierpliwość i postanowił zjeść chociaż Jasia na przystawkę. Jaś był małym i chryzym chłopcem, wiedział więc stary, że go tak łatwo nie złapie. Kazał mu rozpalić w piecu ogień i gdy był już wielki, powiedział do niego:

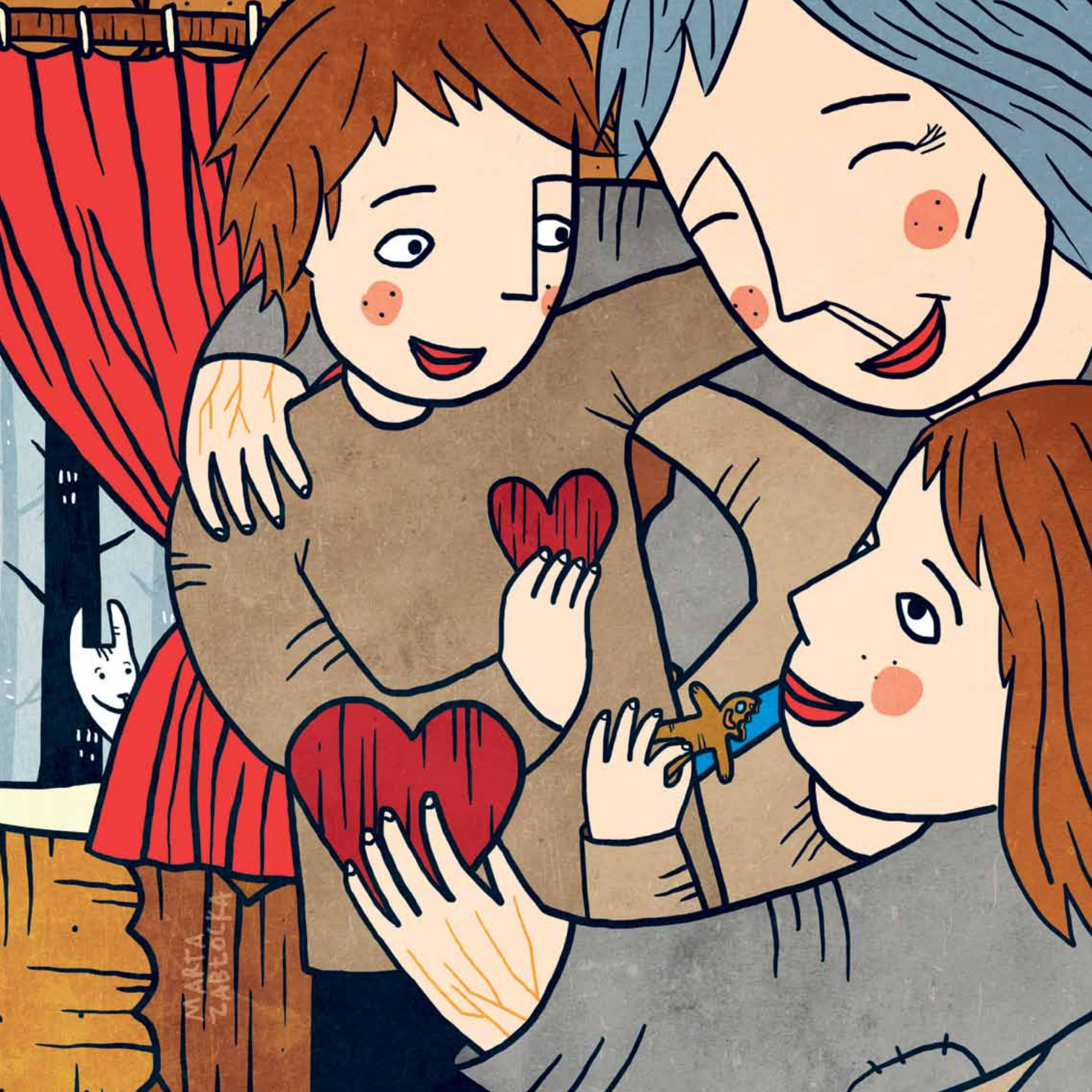
– Jasiu, wejdź do środka, będziemy dziś piec wielkiego dzika, temperatura musi być bardzo wysoka. Sprawdź, czy piec już się porządnie rozgrzał.

Na co Jaś pokręcił się chwilę obok pieca i odpowiedział:

– Nie umiem starcze, nigdy do takiego wielkiego pieca nie wchodziłem, pokaż mi, jak to się robi.

Zniecierpliwiony starzec raz dwa wskoczył na chochlę. Jaś szybciotko wsunął ją do pieca i zamknął drzwiczki. Wielki był wrzask starca, gdy się palił w piecu. Tak wielki, że Jaś uciekł z domku poszukać Małgosi. Dziewczynka nie była daleko, więc szybko ją uwolnił i opowiedział jej całą historię. Małgosia pochwaliła brata za spryt i odwagę. Razem wrócili do domku.

Dzieci postanowiły zamieszkać w domu złego starca. Niczego im nie brakowało, a zwierzęta leśne uwolnione od jego złych czarów chętnie przychodziły dotrzymać im towarzystwa. Tęskno im tylko było za matką. Jednak pewnego dnia usłyszały w lesie wołanie:



MARTA  
ZABŁOCKA

– Małgosiu! Jasiu! Kochane dzieci, wracajcie!

To stara, poczciwa drwalka, tak mocno tęskniła za dziatkami, że przepędziła męża i wyruszyła do lasu szukać dzieci. Wielka była radość, gdy się odnaleźli, wiele było łez wzruszenia. Matka przeprosiła dzieci za swój błąd i obiecała, że będzie rąbać drwa noc i dzień, a jedzenia im nie zabraknie. One jednak wolały zostać z matką w domu Dziada-Jagi, gdzie niczego im nie brakowało i razem wesoło spędzali czas.





# Calineczek

MARTA ZABŁOCKA

Hans Christian Andersen

Tłumaczenie: Cecylia Niewiadomska

Adaptacja: Weronika Józwiak







ewien dobry mężczyzna bardzo pragnął mieć maleńkie dziecko, ale nie wiedział, skąd by je wziąć. Poszedł więc do czarownika i rzekł:

– Tak bym chciał mieć malutkie dziecko. Powiedz mi, jak sprawić, że bym je miał?

– O! To nietrudne – odpowiedział czarodziej – doradzę ci. Masz tu ziarnko jęczmienia, ale to nie takie zwyczajne ziarnko, które sieją w polu albo sypią kurom na pokarm. Zasadź je starannie w doniczce do kwiatów, a zobaczysz, co z tego będzie.

– Dziękuję – rzekł poczciwy mężczyzna i zapłacił dziesięć groszy, bo tyle kosztowało ziarenko.

Po powrocie do domu starannie zasadził je w doniczce i zaraz pokazała się mała roślinka, która okryła się pięknymi listkami, a w środku wyrósł złotopurpurowy kwiat podobny do tulipana, tylko zamknięty jak pączek.

– Cóż to za prześliczny kwiat?! – rzekł mężczyzna i tak był zachwycony, że całował złote i czerwone płatki. W tej samej chwili kwiat z wielkim łoskotem otworzył się, a w środku, na zielonym dnie kielicha, gdzie zwykle mieści się słupek kwiatowy, stał prześliczny mały chłopiec. Nazwali go Calineczek, gdyż był maluchny jak młoda pszczołka, tylko daleko zgrabniejszy.

Mężczyzna wziął zaraz łupinkę orzecha, ażeby urządzić w niej kolebkę dla swego dzieciątka. Fiołkowe płatki posłużyły za sienniczek, a jeden płatek róży za kołderkę.

W nocy Calineczek spał wybornie, a w dzień bawił się na stole. Dobry mężczyzna postawił tam talerz z wodą, otoczony wiankiem kwiatów, których łodyżki były zanurzone w wodzie. Listek tulipana zastępował łódkę, dwa pręciki kwiatowe stanowiły wiosła i Calineczek pływał sobie po talerzu od jednego brzegu do drugiego. Wyglądało to ślicznie! Umiał też śpiewać tak ładnie, że nie można tego opisać.

Pewnego razu w nocy, kiedy Calineczek spał spokojnie w kołysce na stole, przez wybitą szybkę wskoczyła do pokoju ropucha. Szkaradne to było stworzenie, ciężkie, grube, mokre i bardzo ciekawskie. Zaraz spostrzegła Calineczka, śpiącego pod różanym płatkim.

– Hm, hm! – mruknęła – bardzo ładny mąż dla mojej córki.

I zabrała dziecinę razem z kołyską, wyskoczyła do ogrodu i zaniosiła ją do swego mieszkania. Znajdowało się ono w czarnym, gęstym błocie nad strumieniem. Córka ropuchy brzydsza była jeszcze od matki, chociaż bardzo do niej podobna.

– Koak, koak, brekekeks! – tyle tylko umiała powiedzieć, gdy ujrzała Calineczka.

– Nie mów tak głośno – szepnęła jej matka – obudzisz go i może nam uciec, bo jest lekki jak łabędzi puszek. Trzeba go przenieść na liść wodnej lilii, aż na środek strumyka. Tam będzie jak na wyspie, a tymczasem przygotuję dla was mieszkanie w głębi błota.

Po powierzchni strumienia pływały zielone, okrągłe liście wodnych lilii. Ropucha wybrała największy, który zarazem leżał najdalej od brzegu, i na nim umieściła łupinę orzecha ze śpiącym Calineczkiem.

Kiedy chłopiec zbudził się rano i zobaczył, gdzie jest, zaczął płakać. Wokoło była głęboka woda, nie było sposobu dostać się z listka do brzegu.

Tymczasem ropucha urządziła w głębi błota mieszkanie dla młodej pary. Przyozdobiła ciemną i szkaradną jamkę trzcina i wodnymi roślinami, żeby się zięciowi podobała. W końcu popłynęły z córką do listka, aby przenieść kolebkę pana młodego. Ujrawszy Calineczka, ukloniła mu się w wodzie bardzo głęboko i rzekła chrapliwym głosem:

– Oto moja córka, mości panie. Zamierza wyjść za ciebie za mąż i właśnie urządzamy wam wspaniałe mieszkanie w głębi błota.

– Koak, koak, brekekekeks – powiedziała córka ropuchy.

Zabrały piękną kołyseczkę i odpłynęły znowu, a Calineczek usiadł na liściu i okropnie płakał, bo nie chciał mieszkać u brzydkiej ropuchy i być mężem jej córki.

Małe rybki, które pływały w wodzie wokoło listka, słyszały całą przemowę ropuchy, a teraz było im przykro słuchać płaczu dziecka. Więc wychyliły główki nad powierzchnię wody, aby zobaczyć młodego narzeczonego, ale na widok prześlicznego chłopca tak im się go żal zrobiło, że postanowiły go obronić.

– Nie bój się – powiedziały – nie dostanie cię brzydka ropucha.

Zebrały się wszystkie razem dookoła łodyżki, na której trzymał się listek i przegryzły go ostrymi ząbkami. Listek popłynął z prądem strumyka daleko i ropucha nie mogła go już dogonić.



Calineczek bardzo się cieszył z tej podróży. Wszystko bawiło go niezmiernie. Miął wsie i miasta, łąki, pola, lasy, a ptaki na gałązkach przyglądały mu się i śpiewały wesoło:

– Patrzcie, patrzcie tylko, jaki prześliczny chłopiec! A jaki malusieńki!

Calineczek uśmiechał się do nich nawzajem, ale listek płynął dalej, aż dopłynął do innego kraju. Prześliczny biały motyl usiadł na listku lilii, aby się lepiej przyjrzeć malusieńkiemu chłopcu. Słońce ślicznie świeciło, woda błyszczała jak srebro, wszystko mu się podobało. Calineczek zdjął swój pasek i przywiązał nim motyla do listeczka. Teraz płynął jeszcze prędzej.

Wtem – och, jak się przeląkł! – ogromna pani chrabąszcz porwała go z listka i uniosła hen wysoko, na drzewo.

Najbardziej było mu żal pięknego motyla, którego przywiązał do listeczka. Jeśli się nie urwie, może umrzeć z głodu.

Ale niedobra pani chrabąszcz nie troszczyła się o to. Posadziła go wysoko na wygodnym liściu i przyniosła mu miodu z kwiatów. Powiedziała, że jest bardzo, bardzo ładny, chociaż niepodobny wcale do chrabąszcza.

Wkrótce zaczęły schodzić się inne chrabąszcze, mieszkające w pobliżu, aby zobaczyć Calineczka. Gospodyni sadzała gości na najpiękniejszych liściach.

– Ach, jakież on biedny, ma tylko dwie nogi! – zawołała jedna młoda chrabąszczówna.

– A rożków wcale nie ma – dorzuciła druga.



– A jaki cienki w pasie! Fe, podobny do człowieka!

– Szkaradny! – zadecydowały wszystkie razem.

Naprawdę Calineczek był bardzo ładny i taki się wydał pani chrabąszcz, która porwała go z listka lilii. Ale gdy wszyscy zaczęli ją ganić, też uznała, że jest brzydki i postanowiła się go pozbyć. Odniosła go więc na łąkę i posadziła na polnym kwiatku, żeby nie mieć go już w domu i żeby sąsiedzi nie śmiali się z jej gustu.

Calineczek bardzo płakał, że jest taki brzydki, iż nawet chrabąszcz nie chce na niego patrzeć. Ale cóż miał robić? Przecież naprawdę był bardzo ładny.

Mały chłopiec przeżył całe lato sam jeden w wielkim lesie. Z trawy uplótł sobie wygodne łóżeczko i zawiesił je pod listkiem koniczyny dla ochrony od deszczu. Żywił się nektarem kwiatów, pił rosę, która osadzała się co rano na trawie, liściach i kwiatach.

Tak upłynęło mu lato i jesień, aż nadeszła zima, długa, mroźna zima. Wesole ptaszki odleciały do ciepłych krajów, kwiaty powiędły, drzewa stały nagie, ogołoczone z liści. Nawet listek koniczyny, pod którym uczepił swe łóżeczko, zwiędł, skruszył się i opadł. Było mu też strasznie zimno, bo sukno zupełnie się na nim podarło, a sam był taki maleńki i drobny. Zamarznie chyba!

Wkrótce zaczął padać śnieg, a każdy płatek śniegu znaczył dla niego tyle, co dla nas pełna taczka, bo przecież był tylko Calineczkiem. Otulił się w suchy listek, ale ten zaraz pękł i chłopiec znowu drżał z zimna.

Niedaleko lasu rozciągało się rozległe pole, niegdyś okryte zbożem. Teraz zboże zżęto, a spod śniegu wyglądały tylko nagie, suche źdźbła twardej słomy. Dla takiego maleństwa stanowiły one prawdziwy las. Chłopiec przesuwiał się pomiędzy nimi, drżąc z zimna, potykając się o grudki ziemi lub zapadając się w śnieg, niewiele grubszy od kożuszka na śmietance.

W końcu dotarł do mieszkania bogatego szczura, który miał tu pod ziemią swoją norkę. Ciepło tam było i bardzo wygodnie: izba obszerna, kuchnia i spiżarnia pełna zboża.

Calineczek stanął w drzwiach jak żebraczek i cieniutkim głosikiem poprosił o ziarnko żyta lub jęczmienia, gdyż od dwóch dni nic nie jadł.

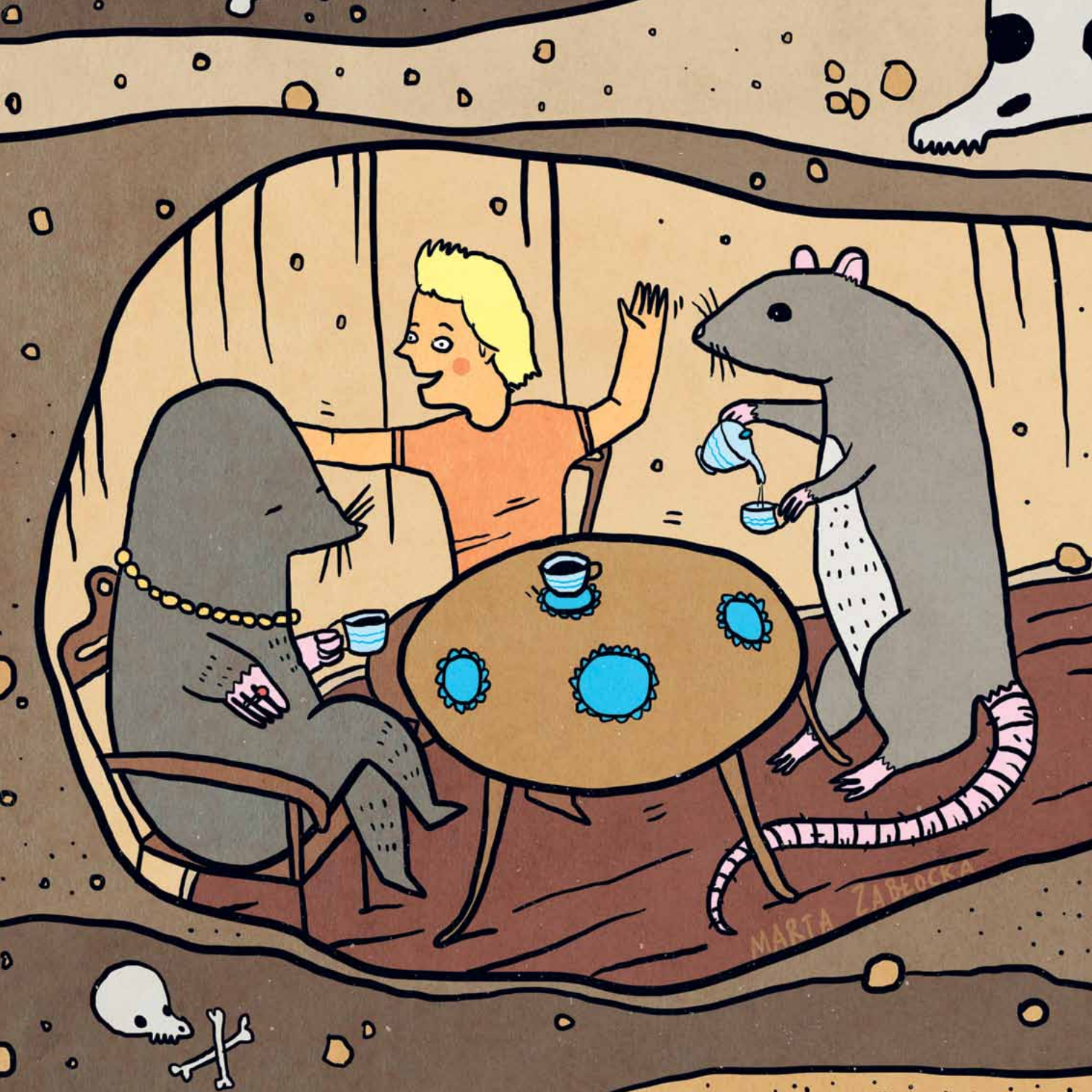
– Biedne stworzenie – rzekł szczur litościwie – chodźże do cieplej izby, zjemy razem podwieczorek.

Maleńki chłopiec podobał mu się bardzo, toteż powiedział do niego przed wieczorem:

– Możesz zostać u mnie przez zimę, tylko musisz mi za to utrzymywać porządek i czystość w mieszkaniu, a w chwilach wolnych opowiadać ciekawe historie, które niezmiernie lubię.

Calineczek naturalnie zgodził się z największą chęcią i tym sposobem miał zapewniony dobry byt przez całą zimę.

– Będziemy mieli dzisiaj odwiedziny – rzekł pewnego dnia szczur. – Co tydzień odwiedza mnie bogata sąsiadka. Ho, ho, to pani! Mieszkanie ma większe ode mnie.



Co za salony! A chodzi w aksamitnym futrze. Gdyby za ciebie wyszła, to byś miał szczęście, mój drogi. Tylko że jest ślepa, nic nie widzi. Musisz jej opowiedzieć najpiękniejszą ze swoich bajek.

Calineczek nie troszczył się jednak o to, czy podoba się sąsiadce, która była zwyczajną krecicą.

Sąsiadka zjawiała się wkrótce w swoim aksamitnym futrze, a szczur przyjął ją bardzo uprzejmie. Była niezmiernie bogata i bardzo uczona, miała ogromne mieszkanie, dwadzieścia razy większe od norki szczura, i mogła mówić o wszystkim. Nie lubiła tylko słońca i kwiatów, których nigdy nie widziała, toteż miała o nich złe zdanie.

Calineczek zaśpiewał piosenkę o chrabąszczu, a potem o chłopczyku, który grał na fujarce i krecica się w nim zakochała. Nie mogła zapomnieć jego głosu i myślała, jakby to było przyjemnie mieć męża, który by jej tak śpiewał. Ale nic o tym wszystkim nie powiedziała, gdyż była bardzo przezorna.

Niedawno zbudowała sobie nowy korytarz od swojego domu do mieszkania szczura i pozwoliła obu kawalerom spacerować po nim do woli. Ostrzegła tylko, żeby się nie przestraszyli martwego ptaka, który leży tam na środku. Musiał niedawno umrzeć, bo jest jeszcze cały, z dziobem, z piórkami. Pochowano go w tym samym miejscu, w którym krecica przekopała swój korytarz.

Zaraz nawet zapragnęła pokazać to wszystko gościnnemu gospodarzowi i miłemu śpiewakowi, wzięła więc w pyszczek kawałek spróchniałego drzewa i poszła na-

przód, oświecając im posępną drogę. Kiedy doszli do miejsca, gdzie leżał martwy ptak, podniosła nos w górę i odrzuciła ziemię. Przez otwór, który powstał tym sposobem, wpadł blady promyk słońca i oświetlił leżącą na ziemi jaskółkę. Biedactwo przytuliło do boków skrzydelka, skurczyło nóżki i schowało w piórka, główkę przechyliło gdzieś na bok, że nawet widać jej prawie nie było, i leżało sztywne, bez życia. Widocznie mróz ją zabił.

Calineczkowi okropnie żal się zrobiło ptaszyny. Bardzo lubił wszystkie ptaszki za to, że w lecie tak ślicznie śpiewają. Ale krecica była innego zdania.

– Teraz już śpiewać nie będzie – rzekła, pogardliwie trącając jaskółkę nogą. – Nędzia to straszna urodzić się ptakiem. Dzięki Bogu, że żadne z moich dzieci nim nie będzie. Cóż posiada takie stworzenie oprócz swego „kiwit! kiwit!” bez wartości? Przyjdzie zima i z głodu umiera.

– Bardzo rozsądne słowa – potwierdził szczur poważnie. – I cóż ptakowi z tego śpiewu i świergotu, kiedy nadejdzie zima? Marznie i cierpi głód. To nic wesołego.

Calineczek nie wyrzekł ani słowa, ale kiedy tamci się odwrócili, pochylił się nad jaskółką, odgarnął piórka i ucałował ją w zamknięte oczy.

„Może to ona w lecie tak ślicznie śpiewała nad moim listkiem koniczyny?” – pomyślał sobie w duszy. „I tyle jej zawdzięczam przyjemności! Biedna, biedna ptaszyna!”

Krecica tymczasem zatknęła znowu otwór ziemią i odprowadziła kawalerów do mieszkania.



Ale w nocy Calineczek wcale nie mógł zasnąć. Ciągłe myślał o nieżywym ptaszku, jakby czuł jeszcze zimno. Podniósł się na koniec, upłócił cichutko ciepły dywanik z siana, wymknął się na korytarz i okrył nim jaskółkę. Przyniósł jeszcze potem suchych kwiatów, które znalazł w norce, i podścielił nimi ptaszкови po bokach, aby mu było cieplej i wygodniej.

– Żegnam cię, piękny ptaszku! – rzekł ze łzami w oczach. – Dziękuję ci za wszystkie prześliczne piosenki, których słuchałem w lecie, kiedy drzewa były zielone, a kochane słońce tak jasno i ciepło świeciło. Och, żegnam cię!

I z płaczem przytulił główkę do martwego ciała zmarzniętej jaskółki. W tej samej chwili podniósł się przestraszony. Ptaszek jeszcze żył! Calineczek poczuł leciuchne bicie jego serca.

Skostniał widać i zdrętwiał od chłodu, a teraz pod wpływem ciepła dochodził do siebie.

Gdy jesienią jaskółki odlatują do ciepłych krajów, zdarza się, iż niektóre słabsze lub zbyt młode nie mogą lecieć, brakuje im sił. Zostają więc, ale padają od chłodu zeszywniałe na ziemię, potem okrywa je śnieg i umierają.

Calineczek drżał ze wzruszenia i ze strachu. Co on pocznie teraz z takim wielkim ptakiem? Jak mu poradzi? A ratować go trzeba!

Nabrał jednak niedługo odwagi.

– Co tylko mogę, zrobię dla niego – rzekł. – Podzielę się tym wszystkim, co dostałem od litościwego szczura. Ach, żebym tylko mógł go ocalić!



Pobiegł znów do norki i przyniósł cały pęk suchych kwiatów, miękkich niczym wata, otulił ptaszynę, jak mógł najlepiej i przykrył ją liściem miętowym, który jemu samemu dotąd służył za kołderkę.

Następnej nocy wymknął się znowu. Jaskółka już ożyła, ale była jeszcze bardzo osłabiona. Z trudem otworzyła na chwilkę powieki i spojrzała na Calineczka, który stał z kawałkiem spróchniałego drewna, bo nie miał innej latarki.

– Dziękuję ci, śliczne dziecię – rzekła słabym głosem. – Tak się tutaj ogrzałam. Wkrótce powrócą mi siły i wylecę znowu na jasne, ciepłe słońko.

– Och! – szepnął Calineczek – nie ma teraz słońka jasnego. Zimno na świecie, śnieg okropny pada, nikt tam wyżyć nie może. Zostań więc lepiej w tym ciepłym łóżeczku, a ja pielęgnować cię będę z całych sił.

Przyniósł jaskółce wody na suchym listeczku, ptaszek się napił i opowiedział mu, jak to się stało, że nie odleciał z innymi do ciepłych krajów. Skrzydełko miał zranione o ostry cierń, więc nie mógł dobrze latać. Potem przyszło zimno, nie mógł znaleźć pożywienia i upadł zmęczony na ziemię. A co się dalej stało, nie pamiętał, nie wiedział, jakim sposobem dostał się pod ziemię.

Przez całą zimę chłopiec troskliwie opiekował się biedną jaskółką, lecz musiał ukrywać swój dobry uczynek przed krecicą i szczurem, którzy nie lubili ptaszków.

Kiedy wróciła wiosna i ciepłe słońko zaświeciło znowu, jaskółka pożegnała Calineczka, który otworzył jej otwór w sklepieniu, starannie zatkany przez kreta. Na-

tychmiast jasne i ciepłe promienie słońca wniknęły do środka i rozweseliły posępne podziemie.

– Leć ze mną – rzekła serdecznie jaskółka. – Usiądź na mnie, a zaniosę cię daleko, do zielonego gaju. Tam będziemy żyć razem i będzie nam przyjemnie i wesoło.

– Nie mogę – odpowiedział Calineczek. – Byłoby bardzo smutno szczurowi, gdybym go tak porzucił.

– Więc bądź zdrow, kochany, dobry Calineczku! – zaszcebiotała wesoło jaskółka i przez słoneczny otwór wleciała ku górze i zniknęła w ciepłym blasku.

Chłopiec został sam i długo patrzył za nią ze łzami w oczach. Tak polubił ptaszka.

– Kiwit! Kiwit! – rozległo się znów nad otworem, ale cień jaskółki tylko przemknął i natychmiast zniknął.

Smutno teraz było maleńkiemu chłopcu. Szczur nie pozwalał mu oddalać się od norki, a dookoła niej rosło tak gęste i wysokie zboże, że dla Calineczka stanowiło prawdziwy las, w którym nie widać jasnego słońca.

Tęsknił więc do światła i do słońca.

– Winszuję ci, mój drogi – rzekł z zadowoleniem pewnego dnia szczur. – Krecica poprosiła o twoją rękę i będziesz panem, co się zowie. Wielkie to szczęście dla takiego ubożego chłopca! Trzeba tylko niezwłocznie zająć się wyprawą, bo do takiego domu musisz wejść zaopatrzony w bieliznę i wszelkie ubranie.

I zasiadł Calineczek do wrzeciona, a szczur najął jeszcze cztery duże pająki, ażeby przędły dla niego dniem i nocą. Poczciwie się zajął losem ubogiej sieroty.

Krecica odwiedzała ich każdego wieczora i codziennie narzekała na palące słońce. Ono to zamieniło ziemię w pył i kamień, a ludzie byli temu radzi i nazywali latem tę nieznośną porę roku. Ale lato przeminie, przyjdzie chłodna jesień i wtedy dopiero wyprawia wesele. Teraz nie warto o tym myśleć.

Chłopiec okropnie bał się tej jesieni, bo nie miał ochoty zostać mężem krecicy. Taka nudna, niezgrabna, ślepa, nie lubi słońca, kwiatów.



Co dzień o wschodzie i zachodzie słońca stawał przed norką szczura i z tęsknotą patrzył w górę, gdzie szumiały kłosa, jak las gęstego zboża. A ile razy wietrzyk rozdzielił je tak, że mógł zobaczyć kawałek błękitu, ogarniał go niezmierny żal i myślał o szczęśliwej i wesołej jaskółce. Jak ona buja swobodnie, daleko. Żeby ją znów zobaczyć na chwilę. Ale zapewne nigdy jej więcej nie spotka...

Wreszcie nadeszła jesień i wyprawa była gotowa.

– Za cztery tygodnie wesele – powiedział szczur z radością.

Wtedy Calineczek rozplakał się na dobre i przyznał się szczurowi, że nie chce być mężem takiej nudnej krecicy.

Szczur rozgniewał się strasznie.



– A to co za głupota! – zawołał. – Słyszał kto coś podobnego! Radzę ci po dobroci, wybij sobie z głowy taki śmieszny upór, bo cię sam ukąszę białymi ząbkami. Takie grymasy! Taka bogaczka, uczona, o wszystkim mówić może! A futro aksamitne. Sama królowa nie ma podobnego. Kuchnia, piwnica pełna. Dziękuj Bogu za takie szczęście!

Nastąpił dzień wesela. Krecica wyszła po narzeczonego, aby go zabrać do siebie. Odtąd będzie mieszkał głęboko pod ziemią i nie zobaczy już nigdy słońca, bo krecica nie może go znieść. Biedna dziecina pochyliła główkę i wyszła pożegnać boży świat.

– Żegnaj mi, słońko złote! – zawołał i wyciągnął rączki. – Żegnaj, słońko miłe!

Z jednej strony światło dziwnie przeglądało przez las żółtych słomek, więc poszedł w tę stronę kilka kroków i ujrzał, że zboże tu już zżęto i wystają z ziemi tylko krótkie źdźbła. Ale słońce przyświecało za to bez przeszkody i widać było wszystko dookoła.

– Żegnaj mi, żegnaj, słońko! – powtarzał.

Calineczek objął mały, czerwony kwiatusek i szeptał ze łzami:

– Pozdrów ode mnie jaskółkę. Może zobaczysz ją kiedy. Pożegnaj ją ode mnie.

– Kiwit! Kiwit! – rozległo się tuż nad jego główką. Podniósł oczy, jaskółka krążyła tuż nad nim.

Ucieszyła się bardzo, spostrzegłszy chłopca, i natychmiast przy nim usiadła. A Calineczek zaczął jej mówić, że ma zostać mężem szkaradnej krecicy i mieszkać odtąd głęboko pod ziemią, gdzie słońce nigdy nie dochodzi. Przy tych słowach rozplakał się serdecznie.

– Nie płacz – rzekła jaskółka. – Zima już nadchodzi i wybieram się w podróż do cieplejszych krajów. Leć ze mną. Usiądziesz mi na grzbiecie pomiędzy skrzydłami i uciekniemy oboje od brzydkiej krecicy i jej ciemnego mieszkania. Uciekniemy daleko, za góry, za morza, gdzie słońce jeszcze jaśniej i cieplej świeci, gdzie kwitną cudne kwiaty. Leć ze mną. Tyś mi ocalił życie, gdy leżałam zziębnięta w ciemnym lochu, ja chciałabym ocalić cię od krecicy.

– Dobrze, polecę z tobą – rzekł Calineczek.

Jaskółka przytuliła się do ziemi, chłopiec wszedł na nią i przywiązał się paskiem do mocniejszych piórek. Potem ptaszek wzleciał w powietrze i płynął ponad lasami, morzami, wznosił się ponad góry, wiecznym okryte śniegiem. Tam było zimno, lecz chłopiec skrył się pod skrzydełka ptaszka i tylko małą główkę wysunął, aby widzieć te cuda, jakich pełno na bożym świecie.

Dolecieli na koniec do cieplejszych krajów. Tutaj słońce świeciło jaśniej i goręcej, niebo było wyższe i dziwnie błękitne, a po rowach i płotach rosły najpiękniejsze zielone i granatowe winogrona. W lasach było pełno cytryn i pomarańczy, w powietrzu zapach kwiatów, prześliczne dzieci biegały po drodze, goniąc się z motylami.

Ale jaskółka leciała wciąż dalej, gdzie było jeszcze piękniej, jeszcze cieplej.

Zatrzymała się wreszcie nad dużym, błękitnym jeziorem, otoczonym zielonymi drzewami, wśród których widać było biały, marmurowy pałac. Wino oplatało wysokie kolumny wkoło pałacu, a na górze pod dachem kryły się gniazda jaskółek.

– Oto mój dom – rzekł ptaszek. – Ale nie wypada, abyśmy mieszkali razem. Zresztą nie ma potrzeby. Gniazdo nie jest odpowiednio urządzone, byłoby ci w nim ciasno, niewygodnie i za wysoko. Wybierz sobie lepiej któryś z tych wspaniałych kwiatów, które tu rosną na klombach, a od razu tam cię zaniosę i będzie ci dobrze jak w raj.

Calineczek klasnął w dłonie.

– Ach, tu będzie prześlicznie!

I wybrał wielki, biały kwiat, rosnący między odłamami skruszonej przez czas kolumny. Jaskółka podfrunęła i posadziła chłopca na błyszczącym, zielonym listku.

Calineczek natychmiast chciał wejść do kwiatka, aby wypocząć po długiej podróży, lecz jakże się przestraszył i zdziwił, kiedy ujrzał wewnątrz małego człowieka, podobnego do siebie, tylko w złocistej koronie i z przejrzystymi skrzydłami u ramion. Ciało jego było także przezroczyste, jak gdyby z najpiękniejszego kryształu, oczy jak dwie iskierki, a strój tak wspaniały, jakiego dotąd jeszcze nigdy nie widział.

Był to duch tego kwiatu, elf maleńki. Każdy kwiatek w tym kraju miał takiego ducha, który w nim mieszkał, w jednych chłopcy, w innych dziewczęta, ale w tym żyła królowa elfów.

– Ach, jaka ona prześliczna! – szepnął Calineczek do jaskółki.

Maleńka królowa przestraszyła się wielkiego ptaka, lecz gdy ujrzała ślicznego chłopca, tak się ucieszyła, że zapomniała zupełnie o strachu. Zdjęła natychmiast

z głowy swą złotą koronę, podała ją Calineczkowi i zapytała, czy chce być jej mężem, królem wszystkich kwiatów.

To przecież co innego, niż szkaradna córka ropuchy lub krecica w aksamitnym futrze.

– Ach, czy ja jestem godzien? – szepnął zawstydzony Calineczek.

– Tak, bo jesteś dobry, śliczne z ciebie dziecko, inaczej nie pokochałby cię ten wielki ptaszek i nie przyniósł aż tu na skrzydłach. Kto umiał zdobyć przyjaźń jaskółki, ten godzien zostać królem elfów.

Cóż to było za szczęście!

Ze wszystkich kwiatów wyfruwały lekkie, przejrzyste duchy, pojedynczo lub parami i śpieszyły złożyć królowi życzenia i cudne dary. Najbardziej ucieszyła go jednak para przezroczystych skrzydeł wielkiej muchy. Przywiązano je zaraz do ramion chłopca i mógł on, jak inne elfy, przelatywać z kwiatka na kwiatek. Cieszył się tym niezmiernie.

A jaskółka usiadła w swoim gniazdeczku i śpiewała mu pieśń weselną. Śpiewała jak najpiękniej, lecz smutno jej było, że się musi rozstać z Calineczkiem.

– Nie będziesz już nazywał się Calineczek – przemówiła żona do króla. – Nie podobają mi się to imię. Będziesz nazywał się Maj.

Przez całe lato jaskółka cieszyła się wielkim szczęściem młodej pary i śpiewała jej cudne piosenki, lecz przyszedł na nią czas odlotu.



MARTA ZARĘCKA



– Bądź szczęśliwy! Bądź zdrowy! – powtarzała smutnie, wybierając się w daleką podróż.

I przyleciała z powrotem do Danii, do swego gniazdka nad oknem człowieka, który wam opowiedział tę bajeczkę.

– Kiwit! Kiwit! – zawołała.

I stąd znamy całą historię.





# Śpiący królewicz

Charles Perrault

Tłumaczenie i adaptacja: Weronika Józwiak

MARTA  
ZABŁOCKA



pewnym odległym, górzystym królestwie, pośród gęstych bukowych lasów żyli sobie królowa i król. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi, lecz już zniecierpliwieni, gdyż wiele lat po weselu ciągle nie mieli dzieci. Tak bardzo się denerwowali, że zaczęli szukać pomocy u różnych uzdrowicielek, znachorek i zielarek. Wszystko na próżno. Mijały lata, a dzieci się nie rodziły.

Kiedy porzucili już wszelką nadzieję, okazało się, że królowa jest w ciąży i wkrótce potem urodziła syna.

Wyprawiono piękne chrzciny. Na chrzestnych ojców poproszono wszystkich wróżbitów z całego królestwa, a było ich siedmiu. Królowa i król mieli nadzieję, że pod ich dobrymi skrzydłami królewiczowi nigdy nie stanie się krzywda i otrzyma od nich w prezencie najlepsze cechy charakteru. Wróżowie potrafili bowiem zakląć dziecię tak, by dobrze się rozwijało i wyrosło mądre.

Po obrzędach chrzcielnych królowa zaprosiła wszystkich gości do pałacu na bogatą ucztę, na której było przepyszne jedło ze wszystkich stron świata i piękna muzyka wygrywana na harfach przez najzdolniejsze harfiarki w królestwie. Wszyscy goście tak doskonale się bawili, że postanowiono urządzić tańce, które ciągnęły się do późnej nocy.

Zabawa trwała w najlepsze, gdy nagle do sali wkroczył stary wróż, którego nikt nie widział od ponad stu lat. Wszyscy myśleli, że dawno zmarł lub opuścił ich stro-

ny, więc nikomu nie przyszło go głowy, żeby go prosić na chrzciny. Królowa prędko chciała zadośćuczynić wróżowi, dlatego kazała postawić dla niego dodatkowe krzesło i nakrycie. Szybko naląła mu też najprzedniejszego wina, przepraszając za swe roztargnienie. Ten jednak nic nie odpowiedział i bez słowa ponuro zasiadł na swym krześle.

Uczta trwała, aż nadszedł czas wręczania darów dla młodego księcia. Wróżowie ustawili się w kolejce do kołyski, lecz jednego z nich, Astrala, dręczyło złe przecucie. Dopilnował, by stanąć tuż za starym wróżem, bo bał się, że ten – za to, że nie został zaproszony na chrzciny – będzie chciał zaszkodzić królewiczowi.

Pierwszy wróż podszedł do kołyski, nachylił się i dotknął czółka małego księcia, mówiąc:

– Daruję ci piękne oblicze i ciało, by wszyscy, którzy cię zobaczą, musieli patrzeć z zachwytem.

Następnie podszedł drugi wróż i dotknąwszy różdżką czółka księcia, powiedział:

– Daruję ci roztropność i gospodarność, byś zawsze umiał zatroszczyć się o siebie.

Trzeci rzekł:

– A ja daruję ci wdzięk gołębicy.

Czwarty podarował dziecku dar pięknego tańca, piąty dar słowiczego głosu, szósty dar pięknej gry na instrumentach.

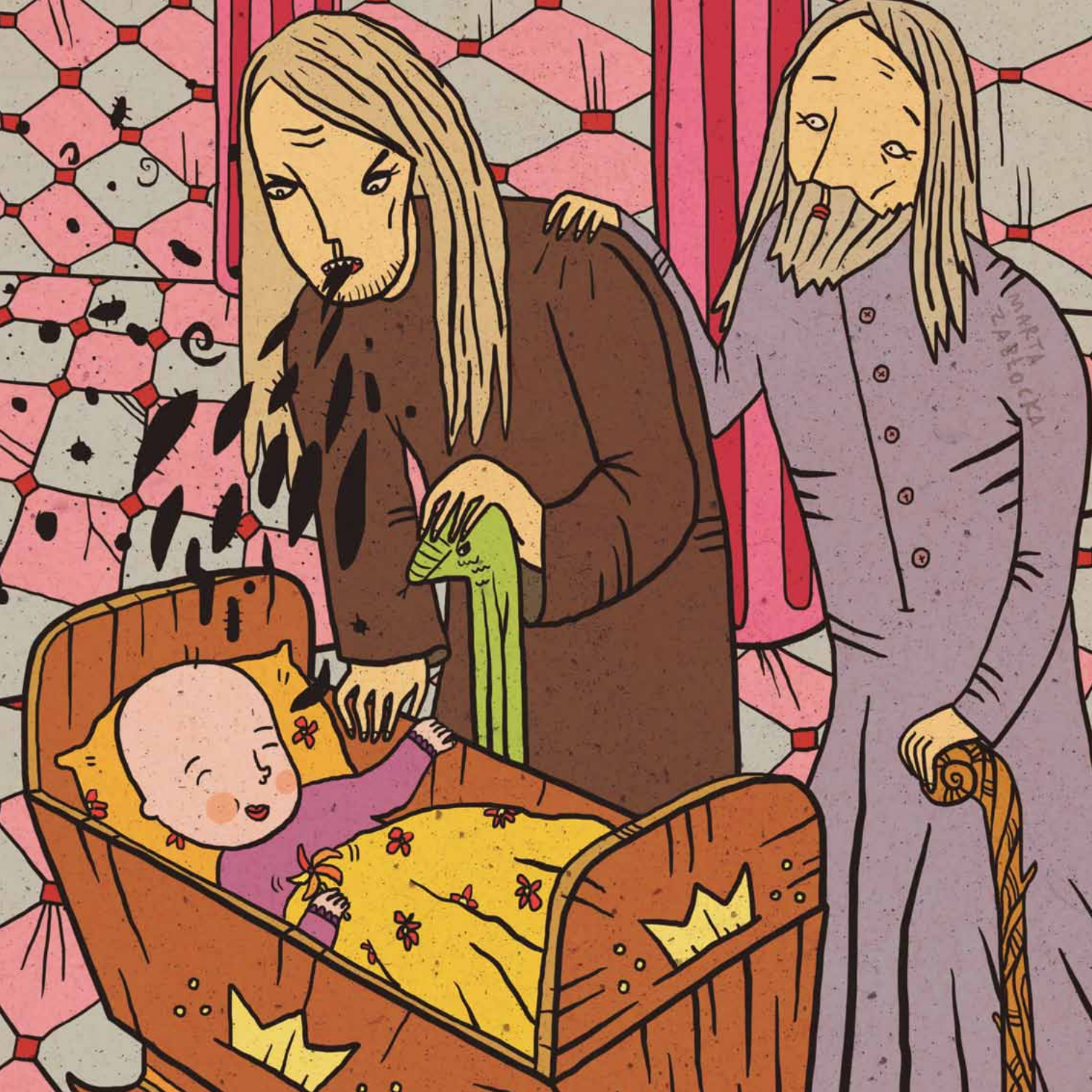
Nadeszła kolej starego wróża. Ten przysunął się bardzo blisko królewicza i uśmiechając się szyderczo, szybko wysyczał słowa przepowiedni, tak cicho, że nikt by nie usłyszał, gdyby nie stojący tuż za nim Astral. On dokładnie usłyszał przerażający dar starego wróża: „Jak tylko dorośniesz, ukłujesz się wrzecionem i padniesz martwy”.

Gdy król usłyszał od Astrala słowa złej przepowiedni, zemdlał z przerażenia, a królowa wielce się zatroskała. Ucichła muzyka, ustały tańce, a wszyscy goście przerażeni patrzyli to na dzieciątko w kolebce, nieświadome tragedii, jaka je spotkała, to na starego wróża rechoczącego z satysfakcji. Pozostali wróżowie natychmiast zebrali się w koło i po chwili zwrócili się do królowej tymi słowami:

– Najjaśniejsza królowo, brak nam siły, by odwrócić czar starego wróża, jednak dzięki zapobiegliwości Astrala ciągle mamy moc, by złagodzić siłę klątwy. Królewicz nie umrze ukłuty wrzecionem, jedynie zaśnie na sto lat, a zbudzić go będzie mogła jedynie prawdziwa miłość. I z tymi słowami Astral podszedł do kolebki i musnął czołko księcia swoją różdżką.

Królowa odetchnęła, choć ciągle jej serce bolało nad ciężkim losem jedyne go syna. Pomyślała sobie: „Skoro moc wszystkich wróżów w królestwie nie wystarczy, by uratować moje dziecko, to ocalę je mocą mojej władzy!”. Natychmiast rozkazała spalić wszystkie wrzeciona w całym królestwie i surowo zabroniła pruć pod karą wtrącenia do lochu, a nawet śmierci. Pilnowała królewicza jak oka w głowie i naka-





zała królowi robić to samo. I żyli tak sobie szczęśliwie, pewni, że uda im się uniknąć straszliwej klątwy.

Królewicz szybko rósł i był coraz piękniejszy. Cudownie grał na instrumentach, tańczył i śpiewał, mimo iż nie pobierał żadnych lekcji. Królowa postanowiła, że nie będzie w nim rozwijać tych talentów, licząc, że w ten sposób unieważni wszystkie dary, także ten najstraszniejszy.

W szczęściu minęło im piętnaście lat i gdy nadeszło lato, udali się wraz z całym dworem do letniego pałacu nad pięknym jeziorem wśród lasów. Królewicz kąpał się, skakał do wody, biegał po lesie i zapuszczał się coraz dalej w różne zakątki puszczy. Podczas jednej ze swoich wędrówek trafił do chatki starego rybaka, który żył samotnie i stronił od ludzi. Nie słyszał przeto o edykcie królowej, zakazującym przedzenia i czasem prządl tkaniny na żagle do swej łodzi. Gdy królewicz to zobaczył, zdziwił się niezmiernie, nigdy bowiem nie widział warsztatu tkackiego. Poprosił starca, czy mógłby spróbować, a ten odpowiedział:

– Oczywiście piękny, usiądź na tym stołeczku, zaraz nauczę cię tej pożytecznej roboty.

Lecz ledwo chłopiec dotknął wrzeciona, ukuł się w palec i padł niby martwy na ziemię.

Gdy nastał zmrok, a królewicz nie wrócił do zamku, królowa nakazała zaalarmować całą gwardię i rozpocząć poszukiwania. Po wielu godzinach błądzenia po lesie

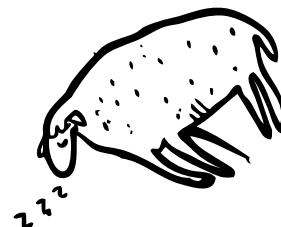
żołnierze odnaleźli chatkę, a w niej przerażonego starca i młodzieńca leżącego bez życia na posłaniu. Natychmiast przewieźli go do zamku, zwołali znachorki, podali mu sole trzeźwiące, oklepali twarzyczkę i spryskali zimną wodą. Na nic się to zdało, królewicz leżał bez życia. Gdy znachorki rozłożyły bezradnie ręce, królowa zrozumiała, że klątwą starego wróża okazała się silniejsza od jej władzy i znalazła drogę, by się ziszczyć w całej swej okropności.

Królowa rozkazała przygotować najwyższą komnatę w zamku, a w niej pięknie pościelić łożę i na miękkich materacach ułożyć księcia, by spał snem spokojnym. Wydawał się aniołem, taki był piękny. Chociaż leżał bez życia, nie stracił cudnych rumieńców, policzki jego były różane, a usta czerwone.



z z z

Nie umarł, chociaż oczy miał zamknięte, słychać było płytki oddech. Matka odwiedzała go co dzień w wielkiej rozpacz. Tak bardzo tęskniła za synem, że przestała zajmować się sprawami królestwa. A królestwo bez królowej jest jak człowiek bez głowy, więc niebawem popadło w niedolę, zostało rozgrabione, spalone i zapomniane. Ocalała tylko letnia posiadłość, gdyż Astral, dobry wróż, który uratował księcia przed śmiercią, wrócił i postanowił tak ją zczarować, by królewicz nie obudził się sam w pustym zamku. Wszystko, co tam było, dotknął swoją różdżką. Tknął straż-



niczki, służących, dwórki i dworzan, szlachcianki, oficerki, szefową kuchni, kuchcików, dziewczynki na posyłki, dozorcynie, stańczyków i lokajów. Dotknął różdżką konie w stajniach, krowy na łące, wielkie harty podwórzowe i małego kotka królewicza, który usnął u jego stóp. Wszystko, czego tknął, zapadało w głęboki sen. Usnęły nawet, obracając się nad ogniem, rożny z nadzianymi paprykami i bakłażanami, a wraz z nimi ogień i woda. Wszystko zasnęło w mgnieniu oka.

Mijały lata, śmierć zabrała królową i króla, a letni zamek zarósł chaszczami i popadł w zapomnienie. Sto lat później nikt nie pamiętał ani o dawnym królestwie, ani o zamku i śpiącym królewiczu. Tylko w pieśniach śpiewanych przez starych piastunów pojawiała się historia pięknego księcia ukłutego wrzecionem, który ciągle czeka na swoją miłość i ratunek. Nikt jednak nie brał ich na poważnie, wszyscy myśleli, że to tylko bajanie.

Na ziemiach tych powstało nowe królestwo – bogate i szczęśliwe. Rządzili nim nowa królowa i król, a życie toczyło się nowym torem. Mieli oni córkę, dzielną i bystrą księżniczkę, która uwielbiała przygody i dalekie podróże. Samotnie na swym koniu przemierzała królestwo wszerek i wzdłuż, szukając przygód i dziwów. Pewnego razu natrafiła na stare zamczysko, tak zarośnięte chaszczami, że nie było do niego dostępu. Po powrocie do domu rozpytywała, co to za miejsce. Jedni mówili jej, że to zamek, w którym czarownice odprawiają swoje sabaty, inni, że mieszka tam straszliwy potwór, który kiedyś polował w lasach, ale zrobił się tak wielki, że nie może opu-





MARTA  
ZABŁOCKA



ścić zamku i zjada każdego, kto się zbliży. Jeszcze inni, że zamczysko jest zaczarowane i każdy, kto tam wejdzie, musi zostać na wieki. Dziewczyna postanowiła zapytać swoją babkę, najmądrzejszego człowieka w królestwie, a ta odpowiedziała:

– To jest, moja droga, letni zamek dawnych królowych, który popadł w zapomnienie po straszliwej klątwie rzuconej na ostatniego księcia z ich rodu. Śpi on w nim w najwyższej z komnat i czeka, aż przebudzi go prawdziwa miłość. Ponoć jego sen trwa już sto lat, a obudzi go królewska córka, której jest przeznaczony.

Księżniczka bardzo się rozgorączkowała, słysząc słowa babki. Zapragnęła uratować księcia od straszliwej klątwy i zgotować szczęśliwe zakończenie tej całej historii. Pragnęła stać się częścią legend, które piastunowie będą opowiadali dzieciom w kolejnych wiekach. Natychmiast osiodłała konia i czym prędzej udała się do zamku. Gdy po wielu dniach szaleńczej jazdy znów ujrzała jego wieżyczki i lustro wody jeziora, zeskoczyła z konia i ruszyła piechotą. Wejścia broniły kolczaste chaszcze, ciągnące się przez wiele kilometrów. Dziewczyna dobytego miecza i jęła siekać, i ciąć ile sił w rękach na wszystkie strony. Pracowała wytrwale przez wiele dni i nocy, aż wreszcie utorowała sobie drogę do zamku, bo była uparta i bardzo silna. Lecz to, co tam zobaczyła, zdjęło ją lodowatym strachem. Panowała tam złowroga cisza. Wszystko wydawało się od stu lat martwe – wszędzie leżeli ludzie i zwierzęta. Lecz gdy przyjrzało się im uważniej, można było wyczuć delikatny oddech na ich piersiach i zobaczyć delikatne rumieńce na ich policzkach. Księżniczka mijając straż-



MAMA  
ZAMAWIA

niczki, miała wrażenie, że tylko śpią po wypiciu wina z kielichów, w których ciągle stało ono na dnie.

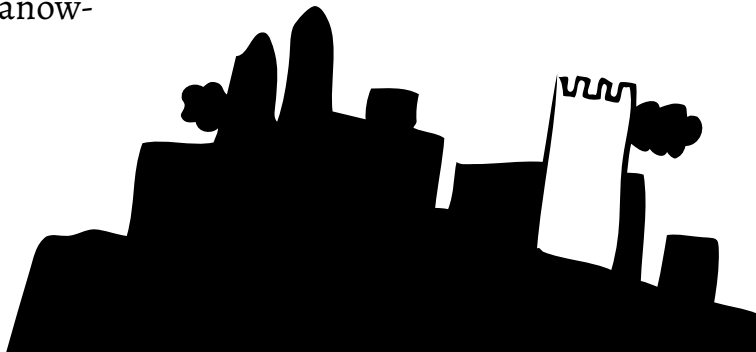
Idąc dalej, dziewczyna dotarła do brukowanego marmurem dziedzińca, na którym leżały niby martwe królewskie harty. Weszła na schody i korytarz, gdzie straż królewska wciąż stała na baczność, bez życia i każdy mimo snu ścisnął broń w dłoni. Minawszy wiele pokojów, gdzie stojąc i siedząc, spały damy i szlachcice, weszła po wąskich schodkach na sam szczyt wieży, gdzie znajdowała się mała komnata. Tu, na miękkim łożu i jedwabnej pościeli, ujrzała najpiękniejszy widok, jaki oglądała w życiu. Był to królewicz. Nie zdawał się liczyć więcej niż piętnaście lub szesnaście lat, a był piękny i świetlisty jak poranek. Leżał spokojnie, jego oblicze było jasne i bez trosk, sny miał bowiem piękne. Zdziwiona księżniczka zbliżyła się, drżąc i nie mogąc oprzeć się urokowi chłopca – jego jasnej skórze i rubinowym ustom, na których złożyła gorący pocałunek.

W tej jednej chwili czar przysł, królewicz ocknął się i rozejrzał dokoła. Jakież było jego zdziwienie, gdy zamiast starego rybaka z lasu zobaczył koło siebie dzielną księżniczkę w lśniącej zbroi. Dziewczyna wytłumaczyła mu, co się stało i opowiedziała o wydarzeniach z ostatnich stu lat, a młodzieniec słuchał i słuchał, i coraz bardziej rozkochiwał się w mądrej księżniczce. Pod koniec opowieści oboje byli już zakochani po uszy i nie widzieli świata poza sobą. Świat jednak postanowił upomnieć się o nich – klątwa została zdjęta z całego zamku i wszyscy dworzanie domagali się wyjaśnień

i jedzenia. W końcu przez sto lat można naprawdę okropnie zgłodnieć! Księżniczka nakazała sprawdzić wszystkie spichlerze i piwnice. Okazało się, że czas zatrzymał się także dla jada, wina i zaraz przygotowano wielką ucztę. Wszyscy bardzo się weszeli i głośno rozmawiali, a najweselsi byli księżniczka i królewicz – ogromnie zakochani. Po wieczerzy nikomu nie chciało się spać – wszyscy byli przecież bardzo wyspani, urządzono więc śpiewy i tańce. Księżniczka była zachwycona, słysząc stare, od lat niegrane melodie i pieśni. Gdy zaczęło świtać, musiała jednak osiodłać konia i wracać do własnego zamku, by nie zmartwić rodziców. Uściskała mocno królewicza i obiecała mu rychły powrót.

W domu opowiedziała rodzicom całą przygodę, a oni kręcili tylko z niedowierzaniem głowami. Wyznała im, że bardzo pokochała chłopca i chciałyby go poślubić, nie wie jednak, kogo pytać o jego rękę. Rodzice nie chcieli uwierzyć w niestworzone opowieści i żądali dowodów na to, że kawaler ich córki jest z królewskiego rodu. Gdy wyznała, że nie ma na to dowodów, gdyż jego rodzice dawno pomarli, matka stanowczo rozkazała:

– Zabraniam ci odwiedzania tego przeklętego zamku i spotkań z tym jegomościem niewiadomego po-



chodzenia! Masz znaleźć sobie porządnego królewicza, a nie zajmować się głupimi romansami.

Księżniczka była bardzo rozgniewana, ale winna była posłuszeństwo rodzicom, więc udała się do swoich komnat. Spędziła tam dwa dni, zastanawiając się, co zrobić w tej trudnej sytuacji. Tęsknota za ukochanym była jednak tak wielka, że nie pozwałała jej znaleźć rozwiązania. Udając, że wybiera się na polowanie, wróciła do księcia.

– Och, księżniczko, gdzie byłaś tak długo, nie mogłem wytrzymać z tęsknoty! – zawołał królewicz na jej widok.

– Przepraszam cię kochany, zabłądziłam w lesie – skłamała księżniczka.

Gdy zostali sami, księżniczka uklękła i dobyła ze zbroi cudowny pierścień wysadzany rubinami i diamentem, i rzekła:

– Od chwili, gdy cię ujrzałam, wiedziałam, że miłość moja jest tak cudowna, jak przeklęta. Nic jej nie złamie, a ona może łamać wszystko. Muszę sprzeciwić się rodzicom, bo ani dnia dłużej nie przeżyję bez ciebie. Czy zostaniesz moim mężem?

Wzruszony chłopak zgodził się i jeszcze tego samego wieczoru wzięli cichy ślub w zamkowej kaplicy. W taki oto sposób księżniczka opuściła dom rodziców i zamieszkała z królewiczem w jego letnim zamku. Bardzo się bała, co będzie, gdy dowiedzą się o jej nieposłuszeństwie. Matka, kobieta poczciwa i łagodna, pewnie by zrozumiała, że serce nie sługa, ale ojciec księżniczki, zwany królem-wilkołakiem, gdyż legendy opowiadały o tym, iż pochodził z na poły wilkołaczego rodu, potrafił



wpaść w dziki szal, gdy coś nie szło po jego myśli. Czas jednak mijał, a wieści z rodzinnego zamku nie nadchodziły.

Dwa lata upłynęły od ślubu księżniczki i miała ona już z księciem dwoje dzieci – starszą córeczkę Lilię i młodszego synka, którego nazwano Bratek. Był on jeszcze piękniejszy od siostry.

Pewnego dnia księżniczka zobaczyła w oknie swej komnaty gołębia pocztowego – przynosił złe wieści. Jej matka, dobra i poczciwa królowa, zmarła, a to oznaczało, że teraz księżniczka zostaje nową królową w królestwie i musi wracać na zamek, by sprawować rządy. Wróciła więc razem z mężem, dziećmi i całym dworem. Na zamku zastała swojego ojca. Wyglądał jeszcze bardziej przerażająco niż przed jej odejściem. Dworzanie szeptali, że z wiekiem wilkołacza część jego natury głośniej się odzywa i czasem widują go w nocy w lesie, jak poluje na dzikie zwierzęta, rozszarpuje je pazurami i spija ich świeżą krew. Młoda królowa postanowiła nie dawać wiary tym szeptom i wspólnie zamieszkali na zamku. Wkrótce odbyła się koronacja i rozpoczęły rządy nowej królowej.

Rządzenie królestwem nie jest prostą sprawą i nie pozostaje wiele czasu na słuchanie plotek krążących po zamku. Wkrótce potem wybuchła wojna. Sąsiednie królestwo, rządzone przez awanturniczą królową Abisynię, zaatakowało miasta portowe i królowa w pośpiechu wyjechała ze swoimi wojskami toczyć krwawy bój o dostęp do morza.

Gdy tylko wyruszyła, król-ojciec postanowił dać upust swojej wilkołaczej naturze i zjeść własne wnuki, których nie akceptował, gdyż pochodziły ze związku, którego nie pobłogosławił i ciągle nosił w sercu żal do córki o zdradę i nieposłuszeństwo. Wykorzystał więc jej nieobecność i zawołał szefową kuchni:

– Jutro podasz mi na obiad Lilię – rzekł ponuro, a jego przekrwione oczy zdawały się błyszczeć czerwono.

– Olaboga, panie – odezwała się szefowa kuchni – nie mogę tego zrobić!

– Zrobisz, jak mówię, albo sama zostaniesz moim obiadem – syknął król głosem wilkołaka. – Mam apetyt na świeże mięso.

Nieszczęsna kobieta, wiedząc dobrze, że nie są to czcze pogrożki i król i tak zrobi, co zechce – zje ją, a następnego dnia dzieci – wzięła wielki nóż i ruszyła do komnaty małej Lilii. Jednak, gdy zobaczyła ją śpiącą słodko, rozplakała się z rozczulenia, schowała nóż, a później w tajemnicy zarżnęła młodego dzika. Przyprawiła go tak, że zły król nie zobaczył różnicy. Zresztą, rzucił się na mięso tak łapczywie, że nie zauważyłby nawet, gdyby mu podała ośle uszy. Lilkę ukryła we własnym domu, pod opieką męża.

Po kilku dniach historia się powtórzyła. Król-wilkołak zażądał na obiad Bratka. Szefowa kuchni wiedziała już, jak sobie poradzić. Ponownie tak przyrzędziła dzika, że król nie zauważył różnicy. Tym razem jednak, jako że zaspokoił już apetyt na ludzkie mięso, jadł dużo wolniej i delectował się każdym kęsem. Po obiedzie zawołał szefową kuchni i rzekł:



MARTA  
ZABECKA

– Następnym razem nie psuj dobrego mięsa tymi swoimi przyprawami. Przez nie ludzina smakuje jak pospolite mięso z dzika. Za trzy dni ugotuj mi młodego króla sauté, bym mógł się nim delectować do woli.

Kobieta miała nie lada problem. Zarówno Bratka, jak i młodego króla, wywiozła już do swego męża w lesie, by bezpiecznie czekali powrotu królowej. Głowiła się, jakby tu oszukać wilkołaka, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Przygotowała młodą łanię, ale spróbowała i od razu wiedziała, że wilkołak zauważy różnicę. Przyrządziła młode cielątko, lecz też od razu można było wyczuć, że to nie ludzkie mięso. Wróciła wieczorem do domu i załamała ręce. Młody król i dzieci byli przerażeni i bardzo czekali powrotu królowej – musiała ich jakoś wyratować. Gdy przyszedł dzień, w którym miała podać wilkołakowi młodego króla, zawołała dwóch zaufanych kucharzy we dworze i powiedziała:

– Przyjaciele, król-wilkołak chce zjeść ludzkie mięso i nie będzie dłużej czekał. Nie mam serca zabić dzieci, ani ich ukochanego ojca, postanowiłam więc, że zabijecie mnie i podacie królowi na obiad.

Kucharze bardzo płakali wzruszeni odwagą i dobrym sercem szefowej kuchni. Gdy zbliżało się południe, nie było już wyboru. Położyli jej głowę na pieńku i w chwili, gdy najsilniejszy z nich zamachnął się, by ją zabić, całą zalaną łzami, na dziedziniec wjechała królowa i wojsko. Królowa zakrzyknęła:

– Co tu się wyprawia?! Gdzie mój mąż? Gdzie moje dzieci?

Kucharze opowiedzieli jej szybko całą historię. Wściekła królowa zeskoczyła z konia i rzuciła się z furią szukać wilkołaka, a gdy znalazła go schowanego w najczarniejszym lochu, odrąbała mu łeb, a truchło spaliła na dziedzińcu.

Kazała natychmiast sprowadzić męża i dzieci, a dobrą i dzielną szefową kuchni mianowała pierwszą damą dworu i jej osobistą doradczynią. I zapanował spokój i radość, a wszyscy żyli szczęśliwie do końca swych dni.





A stylized, cartoonish illustration of the Beast's face. The Beast has large, expressive eyes, a prominent nose, and a slightly open mouth showing a pink tongue. The background is a mix of warm colors like yellow, orange, and brown, with jagged, lightning-bolt-like lines suggesting a storm or intense emotion. The overall style is reminiscent of classic children's book illustrations.

# Piękny i Bestia

Jeanne-Marie Leprince  
de Beaumont

Tłumaczenie i adaptacja: Weronika Józwiak



awno, dawno temu żyła sobie bogata handlarka, która miała trzech synów. Dwóch starszych, chciwych i próżnych oraz najmłodszego, dobrego i tak urodziwego, że nazwali go Pięknym. Piękny miał najwyżej dwadzieścia wiosen i był cudowniejszy niż poranek, a przy tym bardzo uczciwy i pracowity. Starsi bracia zazdrościli mu uroku i wykorzystywali jego pracowitość, traktując go jak służącego. Matka ich za to ganiła, ale nie na wiele się to zdało, gdyż często podróżowała w interesach, a pod jej nieobecność bracia używali sobie do woli. Wykorzystywali Pięknego do wykonywania wszystkich prac domowych, a sami tylko stroili się i czesali, rozprawiając o pięknych księżniczkach, balach i strojach. Piękny znosił to z pokorą, bo mimo wszystko kochał braci.

Pewnego razu do ich domu dotarła straszna wiadomość. Statki wiozące towary matki, zatoneły podczas sztormu i cały dobytek poszedł na dno oceanu. Z dnia na dzień stali się biedakami, opuścili piękny nadmorski dom i zamieszkali w wiejskiej chatce, która pozostała po rodzicach handlarki. Odtąd wszyscy musieli pracować, by utrzymać się przy życiu i nie umrzeć z głodu. Przez kilka lat żyli, ciężko pracując, ale byli razem szczęśliwi. Szczególnie Piękny cieszył się obecnością matki i nie brakowało mu zbytków. Okazało się, że jeden ze statków handlarki ocalał i po latach błąkania się po dalekich morzach odnalazł drogę do portu. Kobieta natychmiast wyruszyła w podróż, by zobaczyć, czy coś z jej towarów ocalało. Przed wyjazdem zapytała synów, co im przywieźć z podróży.

– Przywieź mi, matulu, pierścień szmaragdowy, najpiękniejszy jaki znajdziesz – powiedział najstarszy syn.

– A ja bym chciał pas wyszywany perłami – zawołał drugi.

– A co ty byś chciał, mój Piękny? – zapytała matka najmłodszego syna.

– Tak bardzo tęsknię za widokiem róż, które rosły w naszym ogrodzie w nadmorskim domu. Tutaj rośnie tylko zboże i ziemniaki, nie ma żadnych kwiatów. Gdybyś przywiozła mi matko różę, byłbym bardzo szczęśliwy.

Matka wzruszyła się marzeniem najmłodszego syna, uściskała całą trójkę i odjechała w pośpiechu. Gdy dotarła do portu, zastała swój statek rozkradzony do ostatniej beli materiału, do ostatniej beczki soli. Piraci na odległych morzach wykradli wszystko, zostawili tylko przy życiu załogę. Handlarka załamała ręce, ale ucieszyła się, że jej załoga jest cała i zdrowa. By im zapłacić, sprzedała statek, wypłaciła należne pensje i z tym, co zostało, a nie było tego wiele, wybrała się w podróż do domu. Jechała tą samą drogą co wcześniej, przez cały kraj, mijając wsie, zagajniki i lasy. W jednym z lasów zeszła z konia, by poszukać trochę jagód dla ulżenia pragnieniu i weszła w głąbinę. Krzaki szybko się za nią zamknęły i gdy handlarka zebrała już dość owoców, nie mogła odnaleźć gościńca i swego poczciwego siwka. Złękła się i zaczęła wołać ratunku, ale w gęstwinie nikt jej nie słyszał. Postanowiła iść przed siebie, licząc, że las musi się wreszcie skończyć, wystarczy tylko trzymać się obranego kierunku. I gdy tak szła, natknęła się na bramy pięknego zamku, przekroczyła je i weszła do cu-





downego ogrodu, pełnego białych róż, konwalii i bzów. Wszystkie one pachniały przepięknie. Minęła stajnię, w której ku ogromnemu zdziwieniu ujrzała siwka, rozsiodłanego i przeżuwanego smacznie proso, i zapukała do ogromnych dębowych drzwi. Nikt nie odpowiedział, ale drzwi otworzyły się lekko i weszła do środka. Zamek był bardzo podobny do ogrodu. Urządzono go lekko i jasno, wszędzie paliły się świece, w kominku skakał ogień, lecz nigdzie nie widać było gospodarzy. Gdy handlarka weszła do jadalni, zobaczyła pięknie nakryty stół i parujące od gorąca jedzenie przygotowane dla jednej osoby. Była tak głodna, że zjadła je z apetytem. Gdy skończyła, uchyliły się drzwi do sypialni, a tam stało świeżo zaścielone łóżko. Wciąż nigdzie nie było widać gospodarzy, lecz handlarka była pewna, że to dobrzy ludzie, skoro tak pięknie ją ugościli. Wypała się wyśmienicie, zjadła przygotowane o poranku śniadanie i postanowiła nie nadużywać tajemniczej gościnności i wyruszyć do synów. Po drodze do stajni zobaczyła jednak przepiękne róże, rosnące w kamiennej altanie w samym środku ogrodu. Pomyślała, że zrywając je, nikomu nie zaszkodzi, a sprawi przyjemność najmłodszemu synowi – Pięknemu. Gdy jednak zerwała jedną z róż, zza krzaków wyskoczyła potworna Bestia, wielka, pokraczna, pokryta zgrubiałą skórą garbata postać, i z furią w oczach krzyknęła:

– Jak śmiesz kraść moje kwiaty? Moje piękne, delikatne, kruche róże! – wyła.

I gdy już miała się zamachnąć na handlarzkę swoimi ostrymi pazurami, ta jęła rozpaczać i tłumaczyć, że jej synowie zapragnęli prezentów z podróży. Tymczasem ona straciła wszystkie pieniądze i gdy zobaczyła kwiaty, pomyślała, że mogłaby ziszczyć





choćby życzenie najmłodszego syna, bo ten zapragnął jedynie różę. Bestia słuchała tych szlochów coraz bardziej zaciekawiona.

– Twój najmłodszy syn zapragnął tylko różę, gdy mógł prosić o wszystkie suknie i klejnoty z za mórz? – zapytała Bestia.

– Tak – odpowiedziała handlarka. – Piękny nie dba o bogactwo ani zbytki, kocha kwiaty, zwierzęta i wszystko, co dobre.

Na te słowa Bestia cofnęła się i zamruczała złowrogo.

– Daruję ci życie – rzekła. – Ale musisz tu przysłać swego najmłodszego syna, zanim upłynie miesiąc. Jeśli zaś będziesz chciała mnie oszukać, mam swoje sposoby, by cię odnaleźć i pożreć żywcem, zarówno ciebie, jak i twoje dzieci.

Cóż miała robić biedna handlarka? Przerażona zgodziła się i szybko dosiadła konia, by znaleźć się jak najdalej od przerażającego potwora. Całą drogę poganiała konia ile sił, a wiatr suszył jej łzy na policzkach, które nie przestawały płynąć.

Gdy dojechała do domu, na spotkanie wybiegli jej starsi synowie i podekscytowani jęli dopytywać o klejnoty i stroje. Szybko ich zbyła, mówiąc, że cały towar zatonął i mogą sobie wybić z głowy klejnoty na długie lata i zapytała, gdzie jest Piękny, bo nigdzie go nie widziała.

– Piękny jest w polu, bo to już czas żniw matko – odrzekli.

– A wy co? – zawołała handlarka. – Pozwalacie mu jednemu obrabiać całe pole, a sami siedzicie w domu? Raz mi na pole i kończyć robotę, a Pięknego zawołajcie do mnie.

Zdziwieni bracia widzieli, że matka nie żartuje i, chcąc nie chcąc, wyszli do pracy, a niedługo potem do domu wpadł zdyszany Piękny i dopadł do matki szczęśliwy, że wróciła cała i zdrowa. Matka serdecznie uściskała chłopca, a im mocniej zaplatał on wokół niej swoje ramiona, tym bardziej ścisnęło się serce matki pomnej, co obiecała Bestii. Matka spojrzała w zalane łzami szczęścia oczy syna i przyrzekła sobie w duchu, że nigdy nie wyda go potworowi.

Czas mijał. Matka i chłopcy pracowali całe dni na roli, wieczorami wracali umęczeni do domu, wspólnie jedli kolację, a potem słuchali, jak Piękny śpiewa przy kominku i zapadali w twarde sen. Tylko matka nie mogła spać i snuła się strapiona po domu. Zbliżał się bowiem miesiąc od jej powrotu i bardzo bała się groźby Bestii. Jedynie Piękny zauważał, jak kobieta snuje się w świetle księżycy, widział też, że przy pracy nie podśpiewuje sobie jak kiedyś, ale milcząc, błądzi gdzieś myślami. Pewnej nocy zbudził się gwałtownie i zobaczył, że łóżko matki stoi puste. Cicho wymknął się z domu i zobaczył nad strumieniem matkę wypłakującą oczy. Szum rzeczki zagłuszał płacz, bo matka bardzo nie chciała, by Piękny odkrył jej tajemnicę. Była to noc przed upływem miesiąca od jej powrotu i kobieta musiała coś zrobić, by nie skazać całej rodziny na zagładę. Opowiedziała więc Pięknemu całą historię, a on bez chwili wahania rzekł:

– Matko, nie płacz już i nie martw się o nic. Jutro wyruszam i jestem pewien, że żadna krzywda mnie nie spotka. Ktoś, kto hoduje piękne kwiaty, musi mieć dobro w sercu.

I choć przed matką udawał dziarskiego, to w sercu czuł wielki strach i chłód. Ale jednego był pewien. Musiał ratować braci i matkę.

Następnego dnia osiodłali konia i pożegnawszy braci, dosiedli go oboje i ruszyli w podróż. Cała droga upłynęła im w milczeniu, bo serca ich były strapione i nie mogli sobie wyobrazić życia bez siebie nawzajem. Gdy dotarli do bram zamku, długo i czule się żegnali, a gdy Piękny wreszcie przekroczył bramy zamczyska, matka stała i patrzyła za nim długo po tym, jak zniknął w gęstwinie.

Historia się powtórzyła. Drzwi zamczyska były uchylone, stół suto zastawiony, a ogień na kominku wesoło trzaskał. Tylko gospodyni nigdzie ani widu, ani słyhu. Piękny był tak wystraszony, że nie tknął kolacji, usiadł cichutko przy kominku i tak długo wpatrywał się w ogień, aż oczy same mu się zamknęły i zasnął. Gdy weszła Bestia, pewna, że zastanie tylko puste talerze, a nowy gość już dawno śpi w przygotowanej komnacie, zobaczyła chłopca przycupniętego niedaleko ognia. Od razu zakochała się w nim do szaleństwa. Był tak piękny, delikatny i kruchy, jak jej ukochane róże. Usiadła naprzeciw i całą noc wpatrywała się w jego śpiącą twarz.

Gdy Piękny wreszcie się obudził, przeląkł się nieco na widok groźnej i dzikiej Bestii, ale ta przemówiła uprzejmym i łagodnym głosem:

– Witaj Piękny w moim zamku. Bądź pewien, że krzywda cię tu nie spotka i niczego ci nie zabraknie. W zamian chcę tylko móc przebywać w twym towarzystwie przez kilka godzin każdego dnia, słuchać twego śpiewu i historii z wielkiego świata.

Cóż pozostało Pięknemu, jak zgodzić się. Po pewnym czasie całkiem dobrze zamieszkał w zamku. Otrzymał najpiękniejszą komnatę o białoróżowych ścianach, w której było przepiękne lustro w złotej ramie. Mógł całymi dniami przechadzać się wśród kwiatów i bawić ze zwierzętami, mieszkającymi w ogrodach Bestii, a były to cudowne zwierzęta: sarenki, lisy, koty i wilki. Same ogrody były przepiękne, pełne białych róż, a że zbliżała się jesień, także mieniących się wszystkimi barwami buków i klonów. Piękny co dzień odkrywał zastawiony do śniadania stół, na jego łożu co dzień ktoś podkładał piękne szaty, a w kominku zawsze wesoło skakał ogień. Całe dni upływały chłopcu na przyjemnościach i zabawie. Wieczorami siadywał z Bestią w świetle kominka i popijając gorącą czekoladę, rozmawiali o świecie, zamku, zwierzętach i wielu, wielu innych sprawach. Czasem Bestia prosiła Pięknego, by dla niej zaśpiewał. Wtedy przypominał on sobie najpiękniejsze pieśni, jakie w dzieciństwie śpiewał ojciec i nucił je najcudniej, jak umiał. W ciepłym świetle kominka jego złote włosy mieniły się tysiącem iskier, a Bestia wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Czasem nawet wydawało mu się, że widzi w jej oczach kręcącą się łzę wzruszenia, ale nie był pewien. Czas płynął niepostrzeżenie i tak w pięknym zamku ogrzewanym tuzinem ognisk mijała im zima.

Pewnego bardzo mroźnego dnia, gdy padał gęsty śnieg, a grube płatki ciężko uderzały o dziedziniec zamkowy, Bestia zobaczyła Pięknego skulonego przy



bramie i gorzko płaczącego. Przeraziła się ogromnie, gdyż bardzo kochała chłopca i szybko pobiegła zobaczyć, co się dzieje.

– Nic takiego, droga Bestio – odpowiedział Piękny. – Jest tak zimno na świecie i martwię się, jak moja matka i moi bracia radzą sobie beze mnie, czy mają drewno, żeby palić w piecu i dość zapasów, żeby doczekać wiosny?

Bestia w odpowiedzi uśmiechnęła się tajemniczo i ujęła w swoją wielką, chropowatą łapę drobną i białą dłoń Pięknego.

– Chodź, pokażę ci coś niezwykłego – powiedziała i zaprowadziła Pięknego wprost do jego komnaty.

A gdy stanęli przed lustrem, wyszeptała:

– Lustreczko, pokaż nam, jak wygląda świat zza bram. Omiń góry i doliny, i pokaż dom tej dziewczyny.

I nagle w odbiciu pojawił się dom Pięknego, jego bracia i ukochana matka. Siedzieli w trójkę przy suto zastawionym stole i wesoło rozmawiali. Piękny od razu poznał róże, które stały w ich wazonie i zrozumiał, że Bestia zadbała także o to, by nic im nie brakowało. Nagle ogarnęła go taka wdzięczność wobec Bestii, że rzucił się jej na szyję i czule ucałował jej włochate czoło. Bestia spojrzała na niego zdumiona i przerażona wyznała, że pokochała go w chwili, gdy pojawił się w jej zamku, po czym zamilkła, licząc, że Piękny odwzajemnia jej miłość.

Piękny bardzo się speszył, bo nie mógł powiedzieć jej tego, co chciała usłyszeć:



MARTA  
ZABŁOCKA

– Jestem ci ogromnie wdzięczny za pomoc mojej rodzinie, za wszystko, co robisz dla mnie i bardzo lubię nasze wspólne wieczory, ale nie mogę zapomnieć, że jesteś szkaradnym potworem i nie umiałbym cię nigdy pokochać. Bardziej niż wszystko na świecie kocham piękno.

Bestii zdawało się, że pęka jej serce. Miłość w jej spojrzeniu natychmiast przemieniła się w furię. Bestia zawyla przeraźliwie i wydawało się, że chce zgnieść Pięknego swoją wielką łapą, lecz w ostatniej chwili uderzyła podłogę obok, tak, że pokruszył się kamień, i z łoskotem wybiegła z zamku. Przerażony Piękny nie wiedział, co ze sobą począć, bał się i żał mu było Bestii. Nie spotkał jej ani tego dnia, ani następnego, ani przez cały kolejny miesiąc. Czasem słyszał tylko w nocy przeraźliwe wycie i jęki dobiegające z lasu. Mieszkał więc w zamku sam, choć nadal ktoś zapalał ogniska i przygotowywał jedzenie. Mimo że niczego mu nie brakowało, tęsknił za wieczornymi rozmowami z Bestią i zawsze czekał na nią przy kominku. Po kilku tygodniach Bestia wróciła, bardzo zmarniała i wychudzona. Obojętnie minęła Pięknego i udała się do swojej komnaty. Od tej pory mijali się czasem, nie wymieniając nawet spojrzeń, a Bestia marniała w oczach. Piękny co noc przychodził pod drzwi jej komnaty i śpiewał najpiękniejsze pieśni, dopóki pierwsze promienie słońca nie prześwietlały w szczelinie pod drzwiami. Bestia milczała.

Piękny spędzał całe dni sam i zrobiło mu się bardzo tęskno. Tęsknił za Bestią, za ukochaną matką, nawet za braćmi, choć nie zawsze dobrze im się układało. Pewnego

dnia tęsknota była tak dokuczliwa, że postanowił wypróbować zaklęcie Bestii i zobaczyć, co słyhać w domu. Stał więc przed lustrem i powiedział:

– Lustreczko, pokaż mi, jak wygląda świat zza drzwi. Omiń góry i doliny, i pokaż dom mej rodziny.

Lusterko natychmiast pokazało jego rodzinny dom, lecz to, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Zatroskani bracia siedzieli przy łóżku, na którym leżała schorowana matka. Wyglądała na ledwo żywą i w gorączce wzywała imię Pięknego. Chłopiec natychmiast popędził do komnaty Bestii i swoimi drobnymi piąstkami walił co sił w potężne dębowe wrota.

– Bestio, zlituj się! Moja matka jest bardzo chora, muszę natychmiast wracać do domu. Miej litość droga Bestio i pozwól mi ją zobaczyć!

Bestia uchylila drzwi i powiedziała:

– Dobrze Piękny, za chwilę twój koń będzie czekał gotowy do podróży, a sakwy będą pełne jedzenia i leczniczych ziół. Obiecay jednak, że gdy matka wyzdrowieje, wrócisz do zamku.

– Oczywiście, obiecuję, nie mógłbym już żyć gdzie indziej, z daleka od ciebie! – odkrzyknął Piękny, biegnąc już co sił w nogach w dół korytarza w kierunku schodów.

Na dole, tak jak obiecała Bestia, czekał zaprzężony do pięknej karety koń, a sakwy jego były pełne różnych leczniczych specyfików i najprzedniejszego jadła. Piękny wyruszył natychmiast. Droga dłużyła mu się niemiłosiernie, więc gdy zobaczył

dym w kominie rodzinnego domu, zapłakał ze szczęścia, zeskoczył z karety i pognął na przelaj przez pole. Gdy dopadł łóżka matki, nie mógł przestać całować jej dłoni i twarzy, a ona cieszyła się ogromnie jego widokiem. Bracia wybiegli zainteresowani piękną kareta, która sama podjechała pod drzwi. Zaraz jęli znosić sakwy z jedzeniem i lekarstwami, i podawać matce. Po chwili do drzwi zapukał zdyszany doktor, choć nikt po niego nie wołał, wiedząc jak jest drogi. On uciszył ich protesty, mówiąc, że jest już opłacony i żeby się o nic nie martwili.

W kilka dni kobieta wyzdrowiała. Przez cały ten czas Piękny nie odstępował łoża matki, opowiadał jej o zamku, pięknym ogrodzie, zwierzętach i dobroci Bestii. Ona natomiast opowiedziała, że od kiedy wyjechał, raz w tygodniu do ich domu podjeżdża kareta bez woźnicy wypełniona jedzeniem i wszelkim dobrem, jakiego mogą potrzebować. Konie stoją dopóki wszystko nie zostanie wypakowane, a następnie odjeżdżają w nieznaną. Bracia próbowali je zatrzymać, ale wpadały w dziką furję i wyrwały się każdej próbie spętania. Obydwoje rozczulili się nad dobrocią szkaradnej Bestii.

Bracia przysłuchiwali się tym historiom i bardzo zazdrościli Pięknemu niezwykłych strojów, cudownego pałacu i życia w zbytku bez obowiązków.

Gdy matka wyzdrowiała, Piękny oświadczył, że wraca do zamku, na co zawistni bracia natarli sobie oczy cebulą i udając płacz, jęli błagać, by został jeszcze dzień. Piękny miał dobre i naiwne serduszko, więc się zgodził. Historia powtórzyła się na-





MARTA ZABŁOCKA

stępnego dnia i następnego, i tak minął cały tydzień. Piękny postawił się wreszcie braciom, bo tęsknota do Bestii była już nie do zniesienia, i wrócił do zamku porządnie spóźniony. Gdy przekroczył bramę, zobaczył wielkie cielsko Bestii, leżące bez życia wśród krzewów białych róż. Podbiegł do niej przerażony, ujął jej wielką włochata głowę swoimi małymi dłońmi i widząc, że nie ma w niej życia, gorzko zapłakał. Łzy jego spadały na martwą twarz Bestii.

Piękny zrozumiał, jak bardzo ją kocha i jaki był ślepy, widząc tylko szkaradne cielsko, a nie piękne serce. Złożył więc gorący pocałunek na jej ustach i szepnął jej do ucha:

– Kocham cię najdroższa Bestio, bo bardziej niż wszystko na świecie kocham piękno, a nie ma na świecie nic piękniejszego niż twoje serce. Przytulił główkę do zimnego ciała i poczuł delikatne bicie serca. Gdy uradowany znów ją podniósł, zobaczył piękną kobietę, w miejscu, w którym przed chwilą leżała martwa Bestia. Kobieta spojrzała na niego czule i wyszeptała:

– Zdjąłeś ze mnie czar, Piękny. Tylko człowiek zdolny pokochać mnie mimo mojego szkaradnego ciała mógł to uczynić. Jestem królową tego zamku i będzie to dla mnie zaszczyt, jeśli zechcesz ożenić się ze mną i zostać jego królem.

Piękny nie wahał się ani chwili. Wesele ich było huczne, a życie długie, szczęśliwe i pełne prawdziwej, głębokiej miłości.





# Bajka o dzielnej krawcowej

Wilhelm i Jacob Grimm

Tłumaczenie i adaptacja: Weronika Józwiak



ewnego letniego poranka mała krawcowa siedziała przy swym stole, niedaleko okna. Pracowała z całych sił, gdy usłyszała starego mężczyznę, który krzyczał z ulicy:

– Dobra marmolada na sprzedaż! Dobra marmolada na sprzedaż!

Słowa te zabrzmiały słodko w uszach małej krawcowej, więc wyjrzała przez okno i zawołała: – Tutaj, dobry człowieku, wejdź na górę, jeśli szukasz klientki.

Biedny mężczyzna musiał wspiąć się po schodach z ciężkim koszem i rozpakować cały swój asortyment. Krawcowa przyglądała się bardzo uważnie i podnosiła każdy słoiczek z osobna, wachając jego zawartość, aż wreszcie powiedziała:

– Marmolada wydaje się być dość dobra. Możesz mi odważyć cztery części uncji lub nawet jedną czwartą funta.

Mężczyzna dał krawcowej, czego chciała, ale jako że spodziewał się dobrego utargu, był bardzo rozczarowany, że sprzedał tak mało i odszedł zły, mamrocząc pod nosem.

– Ta marmolada jest w sam raz dla mnie! – wykrzyknęła krawcowa. – Da mi siłę i spryt!

Mówiąc to, wyciągnęła chleb z szafki, odkroiła solidną pajdę, posmarowała ją marmoladą i położyła obok siebie, po czym zaczęła szyć z jeszcze większym zapalem.

Słodka, aromatyczna woń marmolady, roznosząca się po całym pokoju, przyciągnęła rój much, które chciały przyłączyć się do uczyty.



– Hej, a was, kto zapraszał?! – powiedziała krawcowa, przeganiając niechcianych gości. Jakże jednak miała się w ten sposób pozbyć much, nieznających przecież ludzkiej mowy? Po chwili powróciły one jeszcze większą chmarą. Tego już było za wiele. Krawcowa złapała leżącą na kominku szmatę i wykrzyknęła:

– Teraz wam dam popalić! – po czym zaatakowała muszą gromadę. Gdy skończyła, zobaczyła, że zabiła swoim uderzeniem siedem owadów.

– No proszę, cóż za wyczyn – powiedziała zdziwiona. – Całe miasteczko powinno się o nim dowiedzieć.

Wykroiła więc pas i wyszyła na nim napis: „Siedmiu za jednym zamachem”.

– Co ja gadam, całe miasto... Cały świat się o tym dowie! – dodała, a jej serduszko zadrżało z radości, jak owczy ogonek.

Krawcowa zapięła pas na biodrach i zaczęła rozmyślać o wyruszeniu w świat, bo jej warsztat wydawał się już za mały na jej chwałę. Rozejrzała się po domu, szukając czegoś, co mogłaby zabrać na taką wyprawę, ale nie znalazła nic przydatnego, z wyjątkiem kawałka starego sera, który włożyła do kieszeni. Gdy wyszła przed dom, zobaczyła ptaka, który zaplątał się w gałęziach krzewów. Uwolniła go i włożyła do kieszeni. Potem dzielnie wyruszyła w drogę, a że była lekka i energiczna, szła szybko i bez zmęczenia. Droga prowadziła ją przez góry. Kiedy doszła do najwyższego wierzchołka, zobaczyła siedzącego tam straszego olbrzyma, który wpatrywał się w nią. Podeszła do niego dziarsko i zawołała:



– Witaj towarzyszu! Siedzisz sobie tak, patrzysz z góry na calusieńki świat. Ja podróżuję w poszukiwaniu swego szczęścia. Może chciałbyś ruszyć ze mną?

Zaskoczony olbrzym spojrział pogardliwie na krawcową i zakrzyknął:

– Ty mała kanalio! Nieszczęsny człowieczku!

– Czyżby? – odrzekła krawcowa i odchyliwszy płaszcz, pokazała olbrzymowi swój pas. – Tu możesz przeczytać, czy ze mnie taki nieszczęsny człek, czy nie.

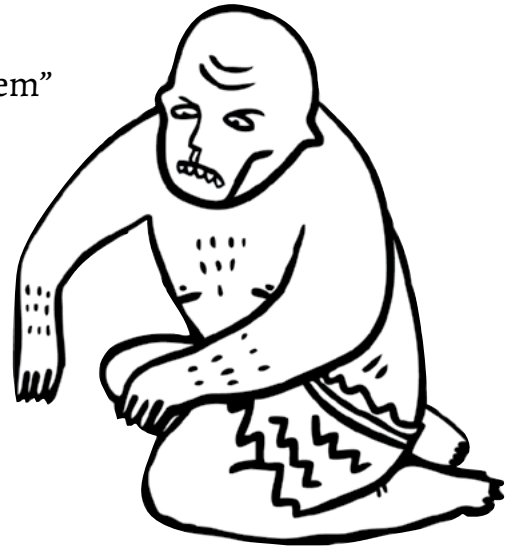
Olbrzym przeczytał: „Siedmiu za jednym zamachem” i pomyślał, że chodzi o siedmiu ludzi, których krawcowa zabiła za jednym razem i od razu zyskał dla niej szacunek. Chciał ją jednak jeszcze wypróbować, więc wziął kamień i ścisnął go tak mocno, że wypłynęła z niego woda.

– Teraz twoja kolej – zawołał – oczywiście, jeśli starczy ci sił.

– To nic takiego – powiedziała krawcowa. – To dla mnie dziecinna zabawa.

Włożyła rękę do kieszeni, wyjęła z niej kawałek sera, który zabrała ze sobą i ścisnęła tak mocno, że połała się z niego woda.

– No i cóż powiesz? – zapytała.



Olbrzym nie wiedział, co powiedzieć, bo nie mógł uwierzyć, do czego zdolna jest dziewczyna. Złapał więc kolejny kamień i rzucił go tak wysoko, że prawie zniknął z oczu.

– No i cóż mały człeku, pewnie też tak potrafisz? – zapytał prześmiewczo, pewien, że tym razem jej się nie uda.

– Dobry rzut – odpowiedziała krawcowa – ale kamień wrócił na ziemię. Ja rzucę tak, że nigdy na ziemię nie wróci.

Włożyła rękę do kieszeni, wyjęła ptaszka, którego wcześniej uwolniła i rzuciła go wysoko w powietrze, a ptak, gdy poczuł, że odzyskał wolność, rozpostarł skrzydełka, odleciał i więcej go nie widzieli.

– Co o tym myślisz, olbrzymie?

– Bez wątpienia umiesz rzucać, ale zobaczymy, ile umiesz unieść – powiedział olbrzym i poprowadził krawcową do wielkiego dębu, który leżał powalony w lesie i powiedział:

– Zobaczymy, czy pomożesz mi wynieść to drzewo z lasu.

– Z przyjemnością – odpowiedziała krawcowa. – Ty weź pień na swoje ramiona, a ja wezmę gałęzie z całym listowiem, co jest trudniejsze.

Tak więc olbrzym wziął na ramiona pień, a krawcowa wskoczyła na drugi koniec drzewa i usiadła wygodnie na gałęzi. Olbrzym nie widział, co się dzieje za jego plecami i sam musiał nieść całe drzewo, razem z krawcową siedzącą na nim. Dziewczyna

była bardzo wesoła i gwizdała sobie radośnie melodię, tak jakby niesienie drzewa było tylko dziecięcą zabawą. Olbrzym bardzo umęczył się, niosąc swój ciężki pień i krzyknął:

– Uwaga, muszę puścić swoją część drzewa i trochę odpocząć!

Krawcowa szybko zeskoczyła, obiema rękami złapała najbliższą gałąź, tak jakby ją niosła przez cały czas i powiedziała:

– Widzisz, nie możesz unieść drzewa, mimo że taki wielki z ciebie gość.

Poszli wspólnie dalej, aż doszli do wielkiej czereśni. Olbrzym złapał najwyższe gałęzie, na których rosły najpiękniejsze owoce i przyciągnął je do ziemi. zaproponował, żeby krawcowa przytrzymała je i zjadła czereśnie, lecz krawcowa była za słaba, aby przytrzymać tak wielkie gałęzie i gdy tylko olbrzym je puścił, natychmiast wystrzeliły w górę, wyrzucając krawcową daleko w powietrze. Gdy upadła na ziemię, olbrzym powiedział:

– Co się dzieje? Nie masz dość siły, by utrzymać gałęzie takiego małego drzewka?

– Nie siły mi brakuje – odpowiedziała mała krawcowa. – Jakby to mogło być, że siły brakuje tej, która położyła siedmiu za jednym razem? Ja po prostu przeskoczyłam drzewo, gdyż myśliwi strzelają z tamtych krzaków. Też przeskocz, jeśli potrafisz.

Olbrzym spróbował przeskoczyć drzewo, ale nie udało mu się i pokracznie zawisł na gałęziach ku radości małej krawcowej, która kolejny raz go przechytrzyła. Gdy wreszcie olbrzym starabanił się z drzewa, gorąco zapragnął zemsty i powiedział:

– Skoro taka dzielna z ciebie osoba, to pewnie bez strachu pójdiesz ze mną do naszej jaskini i spędzisz tam noc?

Krawcowa chętnie się zgodziła i poszła za olbrzymem. Gdy dotarli do jaskini, zobaczyli innych olbrzymów, którzy siedzieli wokół ognia. Każdy z nich miał w ręku piezzonego barana nadzianego na rożen i jadł go ze smakiem. Krawcowa rozejrzała się po jaskini i pomyślała, że jest większa niż całe jej miasteczko. Olbrzym pokazał jej łóżko i powiedział, by położyła się spać. Łóżko było za duże dla krawcowej, więc zeszła z niego i skuliła się w małej zapadlinie w rogu jaskini. Gdy tylko wybiła północ, olbrzym złapał wielki żelazny drąg i zaczął okładać nim łóżko, pewien, że wreszcie położył kres temu małemu, irytującemu stworzeniu. Następnego ranka olbrzymy wyruszyły do lasu, zupełnie zapominając o nieszczęsnej małej dziewczynie, więc gdy zobaczyły, że ta idzie za nimi żywa i w doskonałym humorze (nie wiedziała, co stało się w nocy, więc nie czuła strachu), ogromnie się przestraszyły, że będzie chciała się mścić i ich pozabija, więc uciekły co sił w nogach i już nigdy nie wróciły do swej pieczary.

Nieco zdziwiona krawcowa pomaszerowała dalej, ufając, że dobrze poniosą ją nogi. Po długiej wędrówce weszła na dwór należący do pałacu królowej. Nagle poczuła tak ogromne zmęczenie wędrówką, że położyła się na miękkiej trawie i zasnęła. Zbiegli się dworzanie i przyglądali się jej z wielką ciekawością. Widzieli też napis na jej pasie: „Siedmiu za jednym zamachem”.





MARTA  
ZABŁOCKA

ZZZ



„O Boże” – myśleli – „dlaczego ta wielka wojownicza przybywa do nas w czasach pokoju? Cóż za potężna musi to być mistrzyni!” Zanieśli wieść o jej przybyciu do królowej. Namawiali ją gorąco, by za żadne skarby nie pozwoliła jej odejść, gdyż na wypadek wojny wielka będzie to pomoc mieć ją we własnej armii. Królowa zwołała radę i usłyszawszy jej werdykt, wysłała jedną z dworzanek, by jak tylko krawcowa się obudzi, błagała ją o przystąpienie do gwardii królewskiej. Tak więc posłanka tkwiła u boku krawcowej, aż ta obudziła się, a następnie zniosła królowej jej odpowiedź, która brzmiała:

– To powód, dla którego tu przybyłam. Jestem gotowa, by wstąpić do królewskiej straży.

Dziewczyna uroczyście została przyjęta do gwardii, ofiarowano jej również piękną komnatę w królewskim zamku.

Pozostali żołnierze i żołnierki byli nastawieni bardzo podejrzliwie do małej krawcowej i życzyli sobie, by ta znajdowała się tysiąc mil od królestwa.

– Co możemy uczynić? Jeśli rozpoczniemy z nią bójkę, to siedmiu z nas padnie po każdym jej uderzeniu – rozważali.

Postanowili poskarżyć się królowej:

– Nigdy nie godziliśmy się służyć ramię w ramię z potworem, który zabija siedmiu za jednym razem. Albo ona, albo my, królowo.

Królowa nie chciała tracić tylu dobrych żołnierzy i żołnerek ze względu na jedną krawcową i nie wiedziała, co robić. Żałowała, że w ogóle dała się wpakować w taką sytuację. Bała się zwolnić krawcową, myśląc, że ta w furii pozabija wszystkich i sama

zasiądzie na tronie. Długo nad tym myślała i wreszcie wpadła na pomysł. Posłała po krawcową i powiedziała, że ma dla niej propozycję, jako że jest taką dzielną wojowniczką. W lasach należących do królestwa żyją dwa giganty, które bardzo szkodzą poddanym, rabując, mordując i paląc okoliczne wioski. Są tak przerażające, że żaden człowiek nie ma odwagi się do nich zbliżyć. Gdyby krawcowa dała radę je pokonać i zabić, dostałaby w nagrodę rękę syna królowej i połowę królestwa. Nie musi nawet robić tego sama, dostanie stu konnych do pomocy.

„To byłoby coś w sam raz dla mnie” – pomyślała krawcowa – „piękny książę i połowa królestwa nie trafia się co dzień”. Odpowiedziała więc królowej:

– O tak, mogę prędko pokonać gigantów i nie potrzeba mi do tego stu konnych. Ta, która położyła siedmiu za jednym zamachem, nie musi bać się dwóch.

Po tych słowach mała krawcowa wyruszyła, a z nią stu konnych, gdyż królowa nalegała. Gdy dotarli do lasu, krawcowa powiedziała, by konni poczekali na skraju, a sama wbiegła do lasu, rozglądając się na wszystkie strony. Wreszcie zobaczyła dwóch gigantów śpiących pod drzewem, chrapiących tak głośno, że trzęsły się wszystkie gałęzie. Krawcowa nazbierała w kieszenie pełno kamieni i wdrapała się na drzewo, pod którym spali. Usiadła na gałęzi, która zwieszała się tuż nad gigantami i stamtąd zaczęła rzucać kamienie, jeden po drugim, na brzuch jednego z gigantów. Przez długi czas gigant nie reagował, lecz w końcu zbudził się i szarpnął swego towarzysza, pytając:

– Czemu mnie szturchasz?



JEDNYM ZA  
JEDNYM  
SAMACHEM

MARTA  
ZABŁOCKA

– Śni ci się – odburknął drugi – nawet cię nie dotknąłem.

I ułożyli się znów do snu. Wtedy krawcowa rzuciła kamieniem w głowę drugiego giganta, na co on zerwał się i krzyknął:

– Co to ma być? Czym we mnie rzucasz?

– Niczym – zabelkotał drugi.

Trochę się posprzeczcali, ale że byli zmęczeni, zaraz znów ułożyli się wygodnie i zamknęły im się oczy. Wówczas krawcowa wybrała naprawdę duży kamień i najmocniej, jak umiała, rzuciła nim w głowę pierwszego giganta.

– To za dużo! – wrzasnął gigant i wyskoczył jak z procy, rzucając się na swego towarzysza, aż zatrzęsło się całe drzewo, pod którym leżeli.

Zaczęła się okropna walka. Giganci wyrwali drzewa z korzeniami, by użyć ich jako broni przeciw sobie. Walczyli z taką furją, że w końcu obaj padli nieżywi na ziemię. Wtedy krawcowa zeskoczyła z drzewa, śmiejąc się:

– Kolejny łut szczęścia, że drzewo, na którym siedziałam nie zostało wyrwane, bo inaczej musiałabym uciekać koronami jak wiewiórka.

Wyciągnęła swój miecz, ukłuła kilka razy martwych gigantów w piersi i wróciła do konnych, mówiąc:

– Zadanie wykonane, choć nie było łatwo. Giganci wyrwali drzewa z korzeniami, by mnie pokonać, ale jak ktoś położył siedmiu za jednym zamachem, to i giganci nie są mu straszni.

– Nie jesteś ranna? – zapytał jeden z konnych.

– Ależ skąd! Nawet nie popsulałam swojej fryzury – odpowiedziała krawcowa.

Konni nie mogli w to uwierzyć i wjechali do lasu, szukając gigantów. Owszem, znaleźli ich, leżących we krwi pośród wyrwanych z ziemi drzew dokładnie tak, jak opowiadała mała krawcowa.

Dziewczyna zwróciła się więc do królowej o należną jej zapłatę, lecz ta uchyliła się, mówiąc:

– Zanim pojmiesz za męża mojego pięknego syna i otrzymasz połowę królestwa, musisz powstrzymać żyjącego w lesie jednoroźca, który robi wiele szkód.

– Jednorożec nie wzbudza we mnie większego strachu niż giganci. Siedmiu za jednym zamachem, oto moja dewiza – brzmiała odpowiedź krawcowej.

Złapała linę oraz topór i wbiegła do lasu, znów każąc czekać na siebie tym, którzy zostali posłani jej do pomocy. Długo nie musiała szukać, gdyż jednorożec wybiegł spośród drzew i ruszył na nią bez zastanowienia.

– Powolutku, powolutku – zawołała krawcowa – co nagle, to po diable – i poczekała, aż jednorożec znajdzie się naprawdę blisko, po czym czmychnęła za drzewo. Jednorożec z taką siłą wpadł na drzewo, że jego róg zatopił się głęboko w jego pniu i zwierzę zostało uwięzione. – Teraz cię mam! – powiedziała krawcowa, wyskakując zza pnia i oplatając linę wokół szyi jednoroźca. Toporem odrąbała jego róg i zaprowadziła zwierzę do królowej.



Królowa ciągle nie chciała dać jej obiecanej nagrody i wyznaczyła trzecie zadanie. Zanim odbędzie się wesele, krawcowa musi ujarzmić dzikiego niedźwiedzia, żyjącego w lesie i czyniącego nie mniej szkody niż jednorożec i giganci. Myśliwi mieli pomóc krawcowej.

– To dla mnie dziecięca zabawa – powiedziała, wchodząc do lasu i zostawiając myśliwych za sobą, ku ich wielkiej radości, bo wielu miało już do czynienia z niedźwiedziem i wcale nie chciało mieć znowu. Gdy niedźwiedź zobaczył krawcową, rzucił się w jej stronę z długimi kłami, tocząc pianę z pyska, lecz ona wskoczyła do kapliczki, która przypadkiem stała nieopodal i zaraz wyskoczyła z niej oknem po drugiej stronie. Niedźwiedź wbiegł za nią i w tej chwili zatrzasnęła za nim drzwi, więząc go w środku, gdyż niedźwiedź był za duży, by również wyskoczyć oknem. Krawcowa zawołała myśliwych, aby na własne oczy zobaczyli więźnia i ruszyła do królowej po swą nagrodę – rękę księcia i połowę królestwa.

Gdyby królowa wiedziała, że ta wielka wojowniczką jest jedynie sprytną małą krawcową, na pewno wstrzymałaby się z przyznaniem nagrody, ponieważ jednak nic o tym nie wiedziała, wesele odbyło się z wielkim splendorem i niewielką, przynajmniej ze strony królowej, radością. Krawcowa została królową.

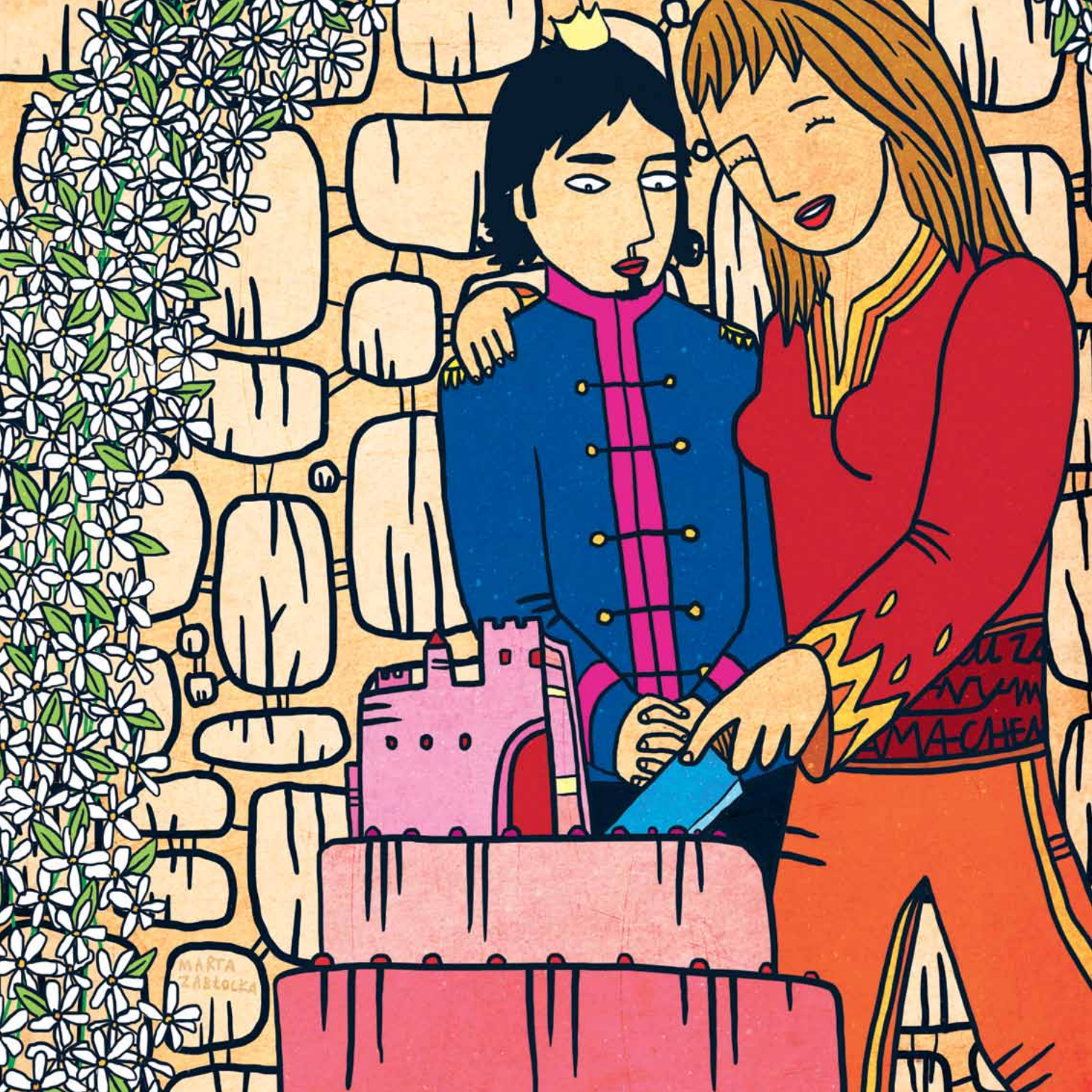
Pewnej nocy młody król usłyszał, jak małżonka mówi przez sen:

– Dziewczę, zrób mi płaszcz i zszyj te spodnie albo zdzieleń cię przez plecy tak, że popamiętasz!



MARTA  
ZABŁOCKA





MARTA  
ZABŁOŃKA

Gdy zdał sobie sprawę, jak niskiego urodzenia jest jego żona, pobiegł rano do matki i wszystko jej opowiedział. Błagał, by uwolniła go od kobiety, która nie jest niczym więcej niż krawcową. Królowa pocieszyła go, mówiąc:

– Dziś zostaw drzwi do swej sypialni otwarte, pošlę tam straż, a gdy młoda królowa uśnie, zwiążą ją i wsadzą na statek płynący na drugi kraniec świata.

Młody król poczuł ulgę, ale całą rozmowę słyszała pomywaczka, która zdążyła się już zaprzyjaźnić z krawcową i wszystko jej wyśpiewała.

– Położę kres temu wszystkiemu – powiedziała krawcowa.

Wieczorem, jak zwykle położyła się z mężem spać, a gdy ten myślał, że ona już śpi, wstał i otworzył drzwi ich komnaty. Mała krawcowa zaczęła wtedy mówić, jakby przez sen:

– Dziewczę, zrób mi płaszcz i zszyj te spodnie albo zdzieję cię przez plecy, że popamiętasz. Położyłam siedmiu za jednym zamachem, zabiłam dwóch gigantów, złapałam jednorożca i uwięziłam niedźwiedzia, więc czy mam się lękać tych, którzy czają się za drzwiami mej sypialni?

Gdy straż usłyszała te słowa, zdjął ją wielki strach i uciekała na wszystkie strony, nigdy już nie mając odwagi zasadzać się na młodą królową. I tak mała krawcowa do końca życia pozostała królową.





MARTA  
ZABĘDCKA

# Czerwony Kapturek

Wilhelm i Jacob Grimm

Tłumaczenie i adaptacja: Weronika Józwiak





Wziął sobie raz słodki mały chłopiec, kochany przez wszystkich, a najbardziej przez swojego dziadka, który kochał go tak bardzo, że nie wiedział, jak się nim nacieszyć. Pewnego razu przysłał mu mały kapturek z czerwonego jedwabiu, a że chłopcu było w nim bardzo do twarzy, nigdy nie chciał już nosić nic innego. Tak często nosił kapturek, że ludzie zaczęli na niego wołać Czerwony Kapturek i tak już zostało. Pewnego dnia ojciec zawołał go i powiedział:

– Podejdź Kapturku, masz tu placek wiśniowy i flaszeczkę wina. Zanieś ją dziadkowi. Zachorował i jest bardzo słaby, a one postawią go na nogi. Ruszaj od razu i spiesz się, bo niebawem nastanie upał. Idź grzecznie i nie biegnij, bo możesz upaść, potłuc wino i nic nie zanieziesz dziadkowi. A gdy będziesz już u dziadka, nie zapomnij się ładnie przywitać i nie rozglądaj się po kątach.

– Obiecuję, że będę uważał – powiedział Kapturek i dał tacie swoje słowo.

Dziadek mieszkał w lesie, pół godziny drogi od wioski. Gdy Kapturek dotarł do lasu i wszedł na leśną drogę, napotkał wilczycę. Kapturek nie wiedział, że wilczyca to złe zwierzę, więc nie czuł strachu.

– Dzień dobry Kapturku – powiedziała wilczyca.

– Dzień dobry wilczyco – odpowiedział Kapturek.

– Gdzie idziesz tak wcześnie rano? – spytała wilczyca.

– Do dziadka.

– Co niesiesz w koszyczku?

– Wino i placek, który upiekliśmy wczoraj. Mój dziadek jest bardzo chory, więc smakołyki mu pomogą i go wzmocnią.

– A gdzie mieszka dziadek, Kapturku?

– Kwadrans drogi stąd. Jego dom stoi pod trzema starymi dębami. Możesz go znaleźć, gdyż okalają go przepiękne krzaki leszczyny – powiedział Czerwony Kapturek.

Wilczyca pomyślała sobie, że delikatny mały chłopiec mógłby być pysznym kąskiem i smakowałby znacznie lepiej niż stary dziadek. „Muszę jakoś dorwać ich obu” – pomyślała sobie przebiegle. Szła dalej z Czerwonym Kapturkiem, aż wpadła na pomysł, jak to zrobić i powiedziała:

– Mały Czerwony Kapturku, spójrz tylko na piękne kwiaty, które rosną wokół ciebie. Myślę, że nawet nie słyszysz pieśni ptaków, tak gnasz przed siebie niczym do szkoły, a tu w lesie przecież jest tak pięknie.

Czerwony Kapturek rozejrzył się dookoła, a gdy zobaczył promienie słońca pięknie migoczące tu i tam przez gałęzie drzew i cudowne kwiaty rosnące wszędzie wokół, pomyślał sobie: „Gdybym tak nazbierał dziadkowi bukiet kwiatów, na pewno by się ucieszył, zresztą jest ciągle tak wcześnie, że na pewno zdążę na czas” – i wbiegł do lasu szukać kwiatów. Gdy zerwał pierwszy kwiat, nieco dalej zaraz zobaczył kolejny, jeszcze piękniejszy i tym sposobem wszedł głęboko w las. Lecz wilczyca, nie zwlekając ani chwili, pobiegła prosto do domku dziadka i zapukała do drzwi.



MARTA  
ZABŁOCKA

– Kto tam? – zawołał dziadek.

– Mały Czerwony Kapturek – odpowiedziała wilczyca. – Przyniosłem ci ciasto i wino, proszę otwórz drzwi.

– Odchyl skobel, jestem zbyt słaby, by wstać.

Wilczyca odchyliła skobel, drzwi otworzyły się szeroko, a ona rzuciła się na dziadka, pożerając go szybko, bez jednego słowa. Potem przywdziała jego ubranie, na głowę nałożyła jego czepiec, położyła się na jego łóżku i zaciągnęła zasłony.

Czerwony Kapturek cały ten czas biegał po lesie, zrywając kwiaty i gdy miał już ich tyle, że ledwo mógł zmieścić je w dłoniach, przypomniał sobie o dziadku i szybko wyruszył w dalszą drogę. Gdy dotarł do dziadka, bardzo się zdziwił, że drzwi są otwarte na oścież, a gdy wszedł do środka, czuł się jakoś dziwnie i pomyślał sobie: „Ojej, jak nieprzyjemnie się czuję u dziadka, a jeszcze rano tak się cieszyłem, że go odwiedzę”.

– Dzień dobry – powiedział, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Podeszedł więc do łóżka i odsunął zasłony. Na łóżku leżał dziadek, lecz czepiec miał nasunięty na oczy i wyglądał bardzo dziwnie.

– Dziadku, jakie masz wielkie uszy! – zdziwił się Kapturek.

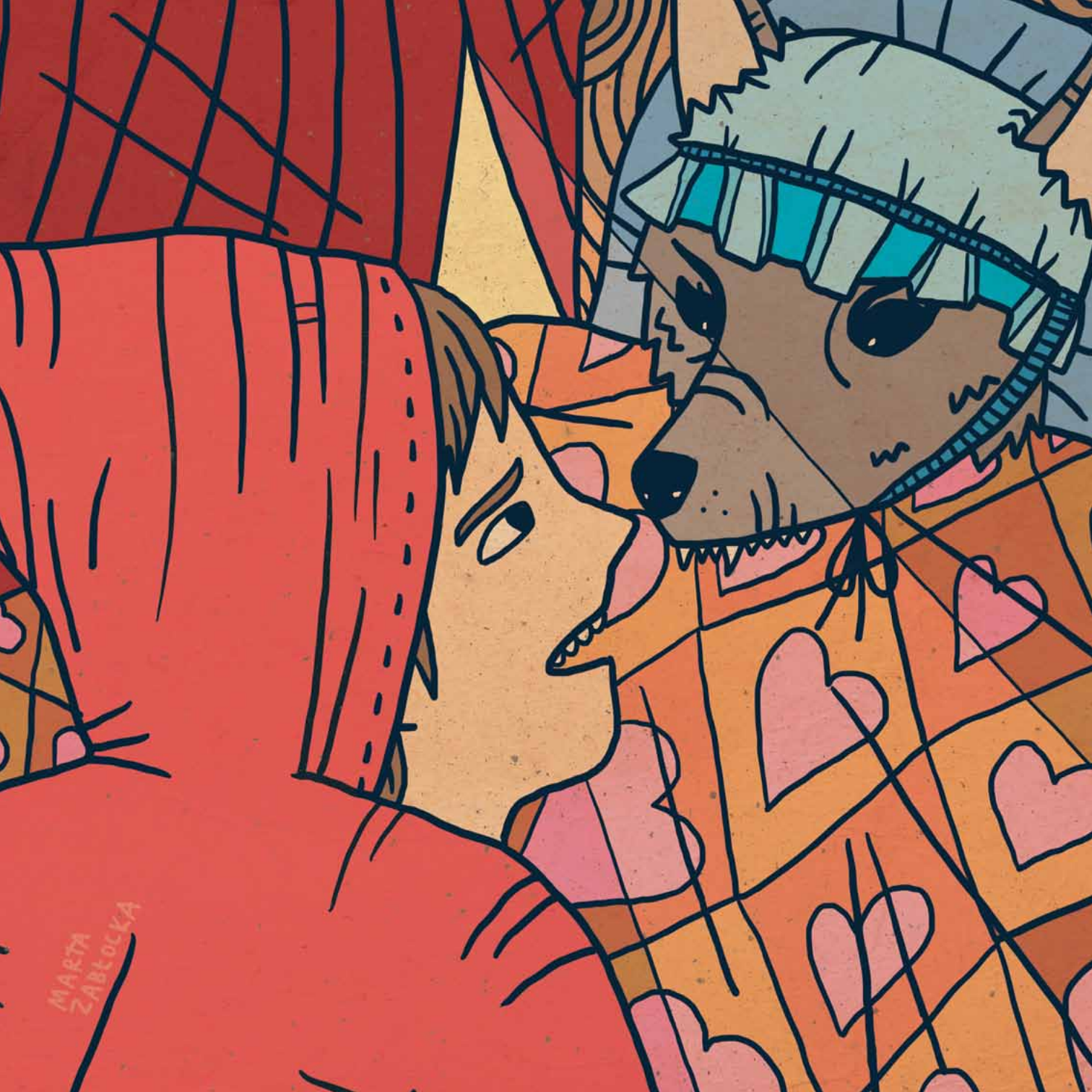
– Żeby cię mógł lepiej słyszeć, wnuczku – odpowiedziała wilczyca.

– O, dziadku, jakie masz wielkie oczy!

– Żeby cię mógł lepiej widzieć.

– Dziadku, jakie masz wielkie dłonie!





MARTA  
ZABŁOCKA



– Żebyś cię mógł wyściskać.

– Ale dziadku, jaką masz wielką paszczę!

– Żebyś cię mógł pożreć! – krzyknęła wilczyca. Jednym susem wyskoczyła z łóżka i połknęła biednego Czerwonego Kapturka.

Gdy wilczyca zaspokoiliła głód, wróciła do łóżka i zasnęła, głośno chrapiąc. Usłyszała to myśliwa, która przechodziła akurat niedaleko chatki i pomyślała: „Jakże ten starzec chrapie, lepiej sprawdzę, czy wszystko z nim w porządku”. Weszła do chatki, podeszła do łóżka i zobaczyła śpiącą wilczycę.

– Wreszcie cię dopadłam, stara grzesznico – powiedziała. – Długo cię szukałam.

Myśliwa domyśliła się, że wilczyca połknęła dziadka w całości i że być może można go jeszcze uratować, więc nie wystrzeliła od razu, lecz wyciągnęła nożyce, by rozkroić wilczycę na pół. Gdy zrobiła pierwsze cięcie, jej oczom ukazał się Czerwony Kapturek, a gdy rozcięła jeszcze trochę, Kapturek wyskoczył ze środka i zapłakał:

– Moja droga, jak bardzo się bałem. Okropnie jest ciemno w brzuchu wilczycy!

A potem wyszedł stary dziadek, ciągle żywy i w jednym kawałku. Myśliwa szybko wybiegła i pozbierała kamienie, które wrzuciła do brzucha wilczycy i zaszyła dziurę. Gdy wilczyca się obudziła i chciała uciekać, jej brzuch całkiem się zapadł, a ona padła martwa.



Czerwony Kapturek, dziadek i myśliwa byli bardzo szczęśliwi. Myśliwa zdarła skórę ze zwierzęcia i zabrała ją do domu. Dziadek zjadł placek i popił winem, przez co poczuł się dużo lepiej, a Kapturek obiecał sobie nigdy nie włączyć się już po lesie i słuchać rad mądrego ojca.







# Spis treści

Królewicz Śnieżek	7
Kopciuszek	23
Małgosia i Jaś	38
Calineczek	51
Śpiący królewicz	73
Piękny i Bestia	92
Bajka o dzielnej krawcowej	109
Czerwony Kapturek	126





ziewczyzna dobyła miecza i jęła siekać, i ciąć ile sił w rękach na wszystkie strony. Pracowała wytrwale przez wiele dni i nocy, aż wreszcie utorowała sobie drogę do zamku, bo była uparta i bardzo silna (...) na miękkim łożu i jedwabnej pościeli, ujrzała najpiękniejszy widok, jaki oglądała w życiu. Był to królewicz. Nie zdawał się liczyć więcej niż piętnaście lub szesnaście lat, a był piękny i świetlisty jak poranek. Leżał spokojnie, jego oblicze było jasne i bez trosk, sny miał bowiem piękne. Zadziwiona księżniczka zbliżyła się, drżąc i nie mogąc oprzeć się urokowi chłopca – jego jasnej skórze i rubinowym ustom, na których złożyła gorący pocałunek.

Księżniczka ratująca śpiącego królewicza; Śnieżek, na życie którego czycha zły ojczym; Piękny uwielbiający róże i zakochująca się w nim Bestia – to tylko niektóre postaci z klasycznych bajek w nowych adaptacjach, wywracających do góry nogami stare schematy. Odwrócenie płci bohaterów i bohaterek zmusza do refleksji na temat wzorców, jakie od najmłodszych lat otrzymują chłopcy i dziewczynki na całym świecie.



[www.zgierzotwarty.pl](http://www.zgierzotwarty.pl)

Projekt „Zgierz Otwarty” realizowany jest w ramach programu „Obywatele dla Demokracji”, finansowanego z Funduszy EOG  
[www.ngofund.org.pl](http://www.ngofund.org.pl)



Patronat :